

# Maciej Szczurowski

---

## Z perspektywy sześćdziesięciu lat : rok 1944

---

Piotrkowskie Zeszyty Historyczne 6, 187-218

---

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Maciej Szczurowski*

## Z PERSPEKTYWY SZEŚCZDZIESIĘCIU LAT. ROK 1944

Rok 1944 był jednym z tych, które obfitowały w najbardziej brzemiennie w skutki wydarzenia w XX wieku, zarówno dla Polski, jak i społeczności międzynarodowej. Zapadły wówczas aktualne do dzisiaj rozstrzygnięcia. Moim zamiarem jest omówienie wybranych pięciu wydarzeń sprzed sześćdziesięciu lat, przy jednoczesnym zwróceniu uwagi na pewne ich aspekty, być może dotychczas mniej znane lub też rozpatrywane z innego punktu widzenia. Nieco inne spojrzenie na omawiane kwestie zostało wzbogacone o moją własną ich ocenę. Takim ujęciem zaprezentowanych zagadnień chciałbym zainspirować przynajmniej część osób, które ten artykuł przeczytają, do refleksji i przemyśleń nad nimi.

### **1. Ziemie Wschodnie II Rzeczypospolitej na wiosnę 1944 roku. Wyzwolenie czy zniewolenie?**

W połowie 1943 roku rząd polski w Londynie zaczął poszukiwać odpowiedzi na pytanie: jakie podjąć kroki w razie dalszego cofania się Niemców na froncie wschodnim? Rodziło ono szereg innych pytań, dotyczących szans i skutków zbrojnego powstania w kraju przeciwko Niemcom, możliwości przeciwdziałania okupacji radzieckiej i innych. Analizowano na przykład problem czy Armia Krajowa (AK) jest w stanie w walce z wycofującymi się Niemcami opanować pewne obszary kraju, wyłonić tam polską administrację i w ten sposób metodą faktów dokonanych stworzyć określoną sytuację formalno-prawną zanim wkroczą Rosjanie. Zadawano sobie pytanie, jak AK ma reagować na podobne akty ze strony Ukraińców, Białorusinów, Litwinów czy partyzantów radzieckich<sup>1</sup>.

Tymczasem w mroźną noc z 3 na 4 stycznia 1944 roku Armia Czerwona przekroczyła niedaleko Rokitna, na wschód od Sarn, granicę polsko-radziecką, którą wytyczał traktat podpisany w 1921 roku w Rydze. W pierwszych dniach pobytu Armii Czerwonej na ziemiach polskich nie doszło do bezpośredniego kontaktu z oddziałami Wołyńskiego Okręgu Armii Krajowej. Rosjanie swoim zwyczajem, po zajęciu większych miejscowości, urządzali wiece propagandowe. Nie inaczej było w Sarnach, gdzie podczas takiej imprezy odczytano rezolucję do Stalina, z treści której wynikało, że miejscowe społec-

---

<sup>1</sup> Por. W. P o b ó g - M a l i n o w s k i, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945*, t. 3, 1939-1945, Londyn 1960, s. 460.

czeństwo ukraińskie oddaje się opiece „Wielkiego Związku Sowieckiego”<sup>2</sup>. Zapowiadało to „powrót” tych ziem do ZSRR. Czy można było temu zaradzić?

Wejście Armii Czerwonej na ziemie polskie zbiegło się w czasie z przygotowanym i ogłoszonym 4 stycznia 1944 roku w Moskwie *Projektem deklaracji Polskiego Komitetu Narodowego*. W sprawie granic przyszłej Polski projekt uzasadniał potrzebę ich przesunięcia na zachód oraz umocnienia Polski nad Bałtykiem. Przedłożony przez Wandę Wasilewską dokument, wschodnią granicę pozostawiał do wytyczenia Związkowi Radzieckiemu. Nie był to bynajmniej akt dobrej woli ze strony Wasilewskiej i bliskiej jej ekipy, lecz co najwyżej deklaracja uległości wobec decyzji Stalina. Otóż w chwili, kiedy Armia Czerwona przekroczyła granice Polski Stalin zdecydował, że nie musi oznaczać to natychmiastowego powoływania na zajętych obszarach polskiej administracji, chociażby całkowicie zależnej od Moskwy.

Na przełomie 1943 i 1944 roku w planach Stalina i polskich komunistów zaczął przeważać pogląd oparcia się na działaczach komunistycznych i wojsku w przedsięwzięciach organizacyjnych przyszłego państwa. Sądzić należy, że zarówno decyzją polityczną, jak i wynikającą z potrzeb militarnych, było rozstrzygnięcie o przegrupowaniu głównych sił I Korpusu ze Smoleńszczyzny na Front Ukraiński. Podjęto je w lutym 1944 roku na posiedzeniu Centralnego Biura Komunistów Polskich (CBKP). Zasadniczym motywem był fakt, że Armia Czerwona zbliżyła się w niektórych miejscach na odległość około 50 km do Bugu. Na zapleczu radzieckich jednostek aktywizowało się ukraińskie podziemie zbrojne, tak samo wrogo nastawione do Rosjan, jak i Polaków. Stalin znalazł się w niezręcznej sytuacji, kiedy to na terenach formalnie należących jeszcze do Polski powinien był przystąpić do pacyfikacji ludności i rozprawienia się z narodowyzwoleńczymi trendami polskimi i ukraińskimi. Obecność tam wojsk polskich miała wpłynąć na unormowanie sytuacji, a z drugiej strony, poprzez pobór do armii polskiej, pozbawić zaplecza kadrowego tamtejsze struktury AK i ukraińskich organizacji zbrojnych. Z drugiej strony, na wiosnę 1944 roku, podczas wizyty delegacji Krajowej Rady Narodowej (KRN) w ZSRR, prowadząc m.in. 5 czerwca rozmowy w Centralnym Komitecie Komunistycznej Partii Ukrainy w Kijowie z jej sekretarzem Nikitą Chruszczowem, delegacja polska wielokrotnie podkreślała, że mordowanie Polaków odbywa się za akceptacją miejscowych władz radzieckich<sup>3</sup>.

Wejście Rosjan na ziemie polskie zbiegło się z podjętą przez AK akcją „Burza”<sup>4</sup>. Akcja, przygotowana i prowadzona na polecenie rządu w Londynie, miała udowodnić gotowość do wspólnej z Armią Czerwoną walki o wyzwolenie ziem polskich i pobicia niemieckich najeźdźców. Władze emigracyjne naiwnie sądziły, że występując w roli gospodarzy, oddziały AK swoją obecnością w wystarczający sposób

---

<sup>2</sup> T. Ż e n c z y k o w s k i, *Polska Lubelska 1944*, Paryż 1987, s. 10.

<sup>3</sup> O problemie konfliktu polsko-ukraińskiego pisze m.in. W. F i l a r, *Wołyń 1939-1944. Eksterminacja czy walki polsko-ukraińskie*, Toruń 2003.

<sup>4</sup> Szerzej na ten i inne tematy dotyczące spraw polskich w okresie II wojny pisze w znakomitej pracy T. S t r z e m b o s z, *Rzeczpospolita podziemna*, Warszawa 2000. O akcji „Burza”: tamże, s. 259-298.

potwierdzą prawa do polskiej państwowości na tych ziemiach. W naiwnym optymizmie w Londynie miano nadzieję, że ewentualna współpraca bojowa AK z Armią Czerwoną stworzy szansę na nawiązanie porozumienia ze Związkiem Radzieckim.

Początkowo Rosjanie podjęli próby nawiązania współpracy. Jak podaje cytowany już T. Żenczykowski, warunki współpracy postawione w marcu 1944 roku dowódcy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty ppłk. Janowi Kiwerskiemu „Oliwie” były racjonalne<sup>5</sup>. Rosjanie żądali całkowitego podporządkowania bojowego dywizji dowództwu radzieckiemu i reorganizacji ze struktur partyzanckich na jednostkę liniową. Jednocześnie zapewniali dywizji broń i wyposażenie zgodnie z radzieckimi normami. Rosjanie gotowi byli uznać narodowy charakter dywizji, której władze znajdowały się w Warszawie (Delegatura Rządu) i Londynie (Rząd RP). Natomiast stawiali bezwzględny i, z punktu widzenia zasad prowadzenia wojny, ze wszech miar uzasadniony warunek, że na tyłach radzieckich frontów nie ma prawa być jakichkolwiek oddziałów partyzanckich. Jednocześnie prawie wszystkie oddziały wojskowe Polskiego Państwa Podziemnego były szczegółowo rozpoznane przez radzieckie służby specjalne.

W tej sytuacji, w nielicznych przypadkach, kiedy doszło do współdziałania bojowego Armii Czerwonej z oddziałami AK, po kilku dniach, czasami tygodniach, NKWD dokonywało rozbrajania i aresztowań wśród tych drugich. Natychmiast spotykało się to z ostrymi protestami, szczególnie władz londyńskich. Z drugiej strony, Komenda Główna AK bynajmniej nie ułatwiała ułożenia stosunków z Rosjanami. Świadczy o tym chociażby, wydany 12 lipca 1944 roku, rozkaz gen. Tadeusza Komorowskiego, w którym czytamy m.in.: „Jedynie w walce z Niemcami współdziałamy z Sowietami. Stawiamy Sowietom opór polityczny, polegający na ciągłym i nieustępliwym dokumentowaniu samodzielności wszystkich przejawów życia polskiego zorganizowanego, a więc również zagadnień wojska i wojny. Opór ten ma być zbiorowym przejawem woli Narodu Polskiego w utrzymaniu niepodległego bytu”<sup>6</sup>.

Kiedy latem rozpoczęła się ofensywa brzesko-sandomierska, można było mieć jedynie nikłą nadzieję, że Armia Czerwona zmieni metody postępowania wobec AK na terenach na zachód od Bugu. Początkowo sami Rosjanie nie bardzo wiedzieli jak ustosunkować się do polskich oddziałów na zachód od Bugu. Radzieccy dowódcy podejmowali próby rozmów z dowódcami oddziałów AK, powstrzymując się także od ich rozbrajania. Nie jest mi wiadome, aby przed sierpniem 1944 roku był wydany rozkaz odnośnie traktowania oddziałów AK przez Armię Czerwoną na terenach między Bugiem a Wisłą.

W przewidywaniu ofensywy radzieckiej latem 1944 roku i rozpoczęcia na Lubelszczyźnie akcji „Burza”, tamtejszy komendant okręgu AK płk Kazimierz Tumidajski 29 czerwca wydał specjalny rozkaz, w którym wzywał podwładnych do poświęcenia wszystkich sił walce zbrojnej. Okręg zmobilizował około 12 tysięcy ludzi, bowiem dla pozostałych nie starczyło broni. Jednocześnie gotowość osiągnęły

---

<sup>5</sup> T. Ż e n c z y k o w s k i, *pr. cyt.*, s. 11-12.

<sup>6</sup> Cyt. za: tamże, s. 258, dok. 6.

szeroko rozbudowane struktury przyszłej administracji Delegatury Rządu. O skali przedsięwzięcia niech świadczy fakt, że AK na Lubelszczyźnie samodzielnie, wyprzedzając Rosjan, wyzwoliła m.in. Bełżec, Lubartów, Kock, Firlej, Krasnystaw, Urzędów czy Poniatową. Wspólnie z jednostkami radzieckimi wyzwolono: Tomaszów Lubelski, Łuków, Puławy, Chełm, Radzyń, Międzyrzec, Zamość i Białą Podlaską.

22 lipca AK zdołała zająć i zabezpieczyć w Lublinie szereg ważnych obiektów. W nocy z 22 na 23 lipca, podczas natarcia na miasto oddziałów radzieckiej 2 armii pancernej, pomoc AK w toku walk ulicznych okazała się nieoceniona. W wyzwolonym całkowicie mieście, od rana 25 lipca pojawiła się na murach odezwa wojewódzkiego Delegata Rządu, zaś po ulicach dyżurowały patrole Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa. 27 lipca dowódca 69 armii radzieckiej gen. Władimir Kołpakczi przedstawił komendantowi okręgu AK płk. Tumidajskiemu ultimatum: albo wszystkie podległe mu oddziały podporządkują się ledwie co utworzonemu Naczelnemu Dowództwu Wojska Polskiego albo będą natychmiast rozbrojone. Tumidajski pozostał zakładnikiem Rosjan do momentu rozpoczęcia składania broni przez AK.

Po zajęciu przez przybyłą z Wołynia 27 dywizję Kocka, Firleja i Lubartowa, jej kadra i żołnierze zostali podstępnie rozbrojeni przez 74 Dywizję Piechoty Gwardii. Podobny los spotkał na Wileńszczyźnie biorące udział w operacji „Ostra Brama” tamtejsze zgrupowanie AK, dowodzone przez płk. Aleksandra Krzyżanowskiego. Przez kilka dni w Białymstoku spór o władzę toczyli przedstawiciele Delegatury Rządu, dowództwa 3 armii radzieckiej oraz przybyli wysłannicy PKWN. W efekcie, wojewódzkiego Delegata Rządu Józefa Przybyszewskiego, białostockiego inspektora AK Władysława Kaufmana i jeszcze kilka osób aresztowano i zesłano w głąb Rosji. Podobnie postępowano z żołnierzami AK na Rzeszowszczyźnie, w rejonie Lwowa i na terenie Podokręgu Warszawa-Wchód AK.

Na przełomie lipca i sierpnia 1944 roku Rosjanie ogłosili obszar między Wisłą a Bugiem przyfrontową strefą okupacyjną<sup>7</sup>. Na zajmowanych od początku 1944 roku przez Armię Czerwoną ziemiach polskich, natychmiast po przejściu frontu tworząno sieć obwodowych, miejskich, okręgowych i gminnych komendantur wojennych. W rękach komendantów wojennych spoczywała cała władza na podległym im terytorium, a ponadto posiadali oni daleko idące uprawnienia wobec zamieszkałej i przebywającej tam ludności. Istotnym zadaniem komendantur było ewidencjonowanie i ochrona mienia. Przywilejem prowadzącego wojnę jest zabezpieczenie funkcjonowania własnych wojsk na określonym obszarze poza linią frontu. Ponadto 26 lipca 1944 roku przedstawiciele PKWN podpisali w Moskwie porozumienie, które gwarantowało Armii Czerwonej pełnię władzy na wyzwolanych terenach. Oficjalnie dopiero 1 sierpnia Stalin, wspólnie z zastępcą szefa Sztabu Generalnego Armii

<sup>7</sup> Na temat okupacji wojennej m.in. M. S z c z u r o w s k i, *Okupacja wojskowa w Polsce w czasie drugiej wojny światowej. Poglądy aliantów zachodnich na jej sprawowanie*, „Zeszyty Naukowe Akademii Obrony Narodowej”, 1993, nr 3 (12), s. 252-270. Podobną problematykę porusza w swojej pracy W. K. R o m a n, *Działalność niepodległościowa żołnierzy polskich na Litwie i Wileńszczyźnie wrzesień 1939 r. – czerwiec 1941 r.*, Piotrków Trybunalski 2003, s. 49-65, 107-137.

Czerwonej gen. Aleksiejem Antonowem, wydał rozkaz rozbrajania oddziałów AK i innych, które nie były podporządkowane PKWN. Dyrektywa nakazywała aresztować wszystkich oficerów AK, zaś w stosunku do pozostałych żołnierzy sugerowała, aby – jeśli wyrażą gotowość walki z Niemcami – wcielać ich do jednostek zapasowych 1 Armii Wojska Polskiego.

W sierpniu wojska NKWD dokonały aresztowań we wszystkich oddziałach AK, które ujawniły się przed Armią Czerwoną. Na całym obszarze między Bugiem a Wisłą powtórzyła się sytuacja z wiosny. Terror NKWD objął nie tylko organizacje zbrojne Polskiego Państwa Podziemnego, w tym przede wszystkim AK, ale również szerokie warstwy polskiego społeczeństwa. W ramach tworzonych struktur komend wojennych, ich komendanci w razie pojawienia się oddziałów AK lub innych organizacji zbrojnych, otrzymali prawo i obowiązek podjęcia wszelkich działań w celu ich rozbrojenia.

Kiedy na przełomie września i października 1944 roku Stalin wezwał do Moskwy kierownictwo PKWN i PPR, zażądał zastosowania wobec przeciwników politycznych i społeczeństwa totalnego terroru. Ostrzegając, że w innym przypadku po odejściu Armii Czerwonej społeczeństwo polskie natychmiast odsunie komunistów od władzy.

Według opinii działaczy podziemia sytuacja, która wytworzyła się po wkroczeniu Armii Czerwonej, nosiła wszelkie znamiona nowej okupacji. Przypuszczać należy, że poniesione wówczas straty przez naród, a przede wszystkim przez AK, były porównywalne z ponoszonymi podczas okupacji niemieckiej. Nasuwa się kolejny problem. Czy te kilkadziesiąt tysięcy ludzi, w tym kilka tysięcy żołnierzy AK, których wówczas aresztowano i deportowano w głąb Rosji można było uratować? Przede wszystkim należy sobie odpowiedzieć na pytanie, czy akcja „Burza” była potrzebna i do końca przemyślana? Potrzebna, bez wątpienia, i w początkowej fazie przemyślana. Sądzę jednak, że jej kierownictwo we właściwym momencie nie zareagowało na określoną sytuację, z jaką zetknęły się oddziały uczestniczące w „Burzy”. W nadzwyczaj trudnej, by nie rzec beznadziejnej sytuacji, nie zdobyto się na realną ocenę szans akcji i nie podjęto próby uratowania przynajmniej części żołnierzy AK. Wszak dla wielu, szczególnie młodych, wstąpienie do komunistycznego Wojska Polskiego było szansą uratowania się przed aresztowaniem lub innymi represjami, a nawet śmiercią. W szeregach wojska można było znaleźć w miarę bezpieczny azyl oraz zwiększyć szansę na to, aby z czasem wrócić do normalnego życia, podjąć dalsze działania w imię utraconych ideałów.

Późną jesienią 1943 roku mijała euforia związana z utworzeniem polskich formacji zbrojnych przy komunistycznym Związku Patriotów Polskich w ZSRR. Problemy organizacyjno-kadrowe spowodowały, że proces tworzenia jednostek I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych (PSZ) w ZSRR został w pewnym stopniu zahamowany. Jednak najważniejszymi elementami wyraźnego stonowania euforii były z jednej strony reperkusje po niezbyt fortunnym popisie 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki pod Lenino, z drugiej zaś w pełni uzasadnione obawy polskich komunistów z ZPP. Ci drudzy zdawali sobie sprawę, że w kraju zostaną przyjęci przez większość społeczeństwa w sposób niezbyt przychylny, zwłaszcza na terenach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej, których mieszkańcy zaznali już „dobrodziejstwa” komunistycznej władzy radzieckiej.

5 maja 1944 roku utworzono Polski Sztab Partyzancki, którego zadaniem miało być aktywizowanie ruchu partyzanckiego oraz prowadzenie akcji sabotażowo-dywersyjnych na terenach Polski tuż przed wkroczeniem tam Armii Czerwonej. Sztab został utworzony jako swoista przeciwwaga dla akowskiej „Burzy”. Kierownikiem sztabu był Aleksander Zawadzki, lecz praktycznie kierował nim zastępca Zawadzkiego, płk Sergiej Prytycki. Jego zadaniem było także udzielanie wsparcia Armii Ludowej i siłom prokomunistycznym w kraju w walce o władzę. Był to twór fikcyjny, który składał się z 13 wydziałów wspomnianego sztabu i w zasadzie jednego batalionu dowodzonego przez mjr. Henryka Toruńczyka. Teoretycznie było mu również podporządkowanych kilka jednostek partyzanckich wydzielonych z radzieckich: Ukraińskiego i Białoruskiego Sztabu Partyzanckiego.

Późnym latem 1944 roku na relacje między przedstawicielami Delegatury Rządu, dowódcami AK z jednej strony, a przedstawicielami aparatu władzy reprezentującymi Krajową Radę Narodową i jednostki partyzanckie byłej Armii Ludowej, z drugiej wpływ miały zaszczości sięgające kilku lat okupacji. Między innymi sprawy związane z rozmowami, jakie Delegatura Rządu i Komenda Główna AK prowadziły z przedstawicielami Polskiej Partii Robotniczej (PPR) na czele z Władysławem Gomułką w lutym 1943 roku. Wówczas to przedstawiciele delegatury zaczęli rozpowszechniać pogłoskę, że inicjatywa PPR w sprawie wspólnego frontu walki była tylko manewrem politycznym, albowiem komuniści z góry zakładali, że ich propozycja wspólnej walki zostanie odrzucona. Cała prasa podziemna rozpetęła wówczas nagonkę na PPR. Tym samym znalazła się ona w jeszcze głębszej izolacji w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego<sup>8</sup>.

Na równi z sytuacją, której animatorem był Związek Radziecki, decydujący wpływ na przyszłość Polski chciały mieć i mogły mieć polskie władze i organizacje polityczne na Zachodzie. Faktem jest, że sytuacja polityczna Polski zdecydowanie pogorszyła się wraz ze śmiercią gen. Sikorskiego i aresztowaniem przez gestapo komendanta AK gen. Stefana Roweckiego. Nowy premier Stanisław Mikołajczyk, jak również nowy naczelny wódz gen. Kazimierz Sosnkowski nie dorównywali swoją pozycją międzynarodową Sikorskiemu. Również nowy komendant AK, gen. Komorowski nie był tej klasy kierownikiem ogromnej konspiracyjnej organizacji militarnej co jego poprzednik. Przede wszystkim nie wytrzymał presji psychicznej, żyjąc w ciągłej obawie przed aresztowaniem<sup>9</sup>.

Na jesieni 1943 roku premier S. Mikołajczyk przedstawił prezydentowi Władysławowi Raczkiewiczowi stanowisko rządu dotyczące wejścia wojsk radzieckich na tereny Polski. Dokument pt. *Instrukcja dla kraju* został także przedstawiony premierowi Wielkiej Brytanii Winstonowi Churchillowi. Jednak Brytyjczycy zignorowali go, zarówno podczas wizyty ich delegacji rządowej w Moskwie, jak i podczas konferencji w Teheranie. Jedynie w kraju instrukcja posłużyła komendantowi główne-

<sup>8</sup> Por. m.in. *Działalność Władysława Gomułki. Fakty. Wspomnienia. Opinie*, wyb. i opr. W. Namiołtkiewicz, Warszawa 1985, s. 202-210.

<sup>9</sup> Por. m.in. P. S. Wandycz, *Cena wolności. Historia Europy Środkowowschodniej od średniowiecza do współczesności*, Kraków 2003, s. 333.

mu Armii Krajowej do opracowania planu „Burza”. W zasadzie jeszcze przed wkroczeniem Armii Czerwonej na przedwojenne ziemie polskie upadła nadzieja na przywrócenie stosunków dyplomatycznych między Polską a ZSRR poprzez współpracę na polu walki.

W związku z przekroczeniem granicy przez wojska radzieckie, premier Mikołajczyk wydał oświadczenie, które na żądanie brytyjskiego Foreign Office zostało zmienione, co zniekształciło jego pierwotny merytoryczny sens. Otóż w początkowej formie brzmiało m.in.: „Naród Polski ma prawo spodziewać się pełnej sprawiedliwości, której pierwszym warunkiem jest możliwie najszybsze przywrócenie polskiej suwerennej administracji na całości uwolnionych ziem Rzeczypospolitej”. Dalej oświadczenie podkreślało, że: „zachowanie się Polaków w tej wojnie świadczy, że Polska nigdy nie uznawała i nie uzna rozwiązań narzucanych siłą. Polska oczekuje, iż Związek Radziecki, ze względu na znaczenie przyszłych przyjacielskich stosunków między oboma narodami, nie zaniedba respektowania obecnych praw Rzeczypospolitej i jej obywateli”. Na skutek wspomnianej interwencji z tekstu wykreślono dwa słowa: w pierwszym zdaniu słowo „całości” i w drugim zdaniu słowo „obecnych”<sup>10</sup>. Tym sposobem tekst Mikołajczyka uzyskał zupełnie inny sens.

## **2. Powstanie Polskiego (?) Komitetu Wyzwolenia Narodowego**

Wyniki konferencji w Teheranie i perspektywa przekroczenia przedwojennych granic Polski przez Armię Czerwoną i jednostki Wojska Polskiego postawiły przed komunistami ze Związku Patriotów Polskich (ZPP) i ich radzieckimi mocodawcami pilne zadanie zorganizowania podstaw do utworzenia na wyzwolonych ziemiach realnej siły politycznej, wspartej odpowiednio silnym aparatem organizacyjnym, podstaw, które zagwarantowałyby radzieckim i polskim komunistom decydujący wpływ na kształt polityczno-społeczny powojennej Polski. Sformułowana w Komitecie Centralnym Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii Bolszewików (WKP(b)) dyrektywa, skierowana do polskich komunistów, zalecała im wypracować program przejęcia władzy w Polsce. Jednocześnie nakazywała uwzględnić dopuszczenie do niektórych stanowisk rządowych przedstawicieli Rządu RP w Londynie oraz polityków działających na terenie kraju. Należy przypuszczać, że spośród przedstawionych dwóch głównych propozycji: ZPP i dowództwa PSZ w ZSRR, najbardziej trafiła do przekonania Stalinowi koncepcja utworzenia Polskiego Komitetu Narodowego (PKN) i Centralnego Biura Komunistów Polskich (CBKP).

4 stycznia 1944 roku, po około dwóch tygodniach prac, komisja pod przewodnictwem W. Wasilewskiej przygotowała założenia programowe i organizacyjne PKN. Komitet miał być powołany w celu wyłonienia z jego składu w odpowiednim momencie Rządu Tymczasowego, dlatego miał mieć strukturę przyszłego rządu. Przewidywano, że w skład jego powinni wejść przedstawiciele wszystkich sił społecznych walczących z okupantem niemieckim, przy czym ówczesne dyskusje nad

<sup>10</sup> W. P o b ó g - M a l i n o w s k i, *pr. cyt.*, s. 496 i nn.



projektem, jak i późniejsze rozwiązania przyjęte w praktyce świadczą o tym, że większość w przyszłym rządzie zapewnioną mieli mieć komuniści.

W tym miejscu potrzebna wydaje się drobna uwaga. Otóż dość długo lansowany był pogląd, że brak łączności zimą z 1943 na 1944 rok między ZPP a PPR sprawił, że nie uzgodniono wspólnej płaszczyzny działania, nie zdecydowano odpowiednio wcześniej czy powoływać Krajową Radę Narodową czy Polski Komitet Narodowy. Tymczasem komuniści doskonale wiedzieli co dzieje się w kraju, znali skład osobowy i podstawowe dokumenty programowe KRN. Próba utworzenia PKN miała zapewnić komunistom w ZSRR możliwość całkowitego decydowania o przebiegu procesu sowietyzacji Polski oraz o składzie władz polskich podległych ośrodkowi kierowniczemu w ZSRR.

Na marginesie, trudno nie zgodzić się z T. Strzemboszem, który PPR uważa za organizację agenturalną, podobnie jak wszelkie jej „przybudówki”, zatem KRN również. Partia została utworzona z Grupy Inicjatywnej zrzuconej na spadochronach. Była ona bezpośrednio powiązana z radzieckimi służbami specjalnymi. Jednym z jej zadań było przyjęcie roli dezintegrującej i rozkładowej w polskim podziemiu<sup>11</sup>.

Natomiast faktem jest, że zaistniała wówczas sytuacja, w której faworyzowana grupa komunistów w ZSRR została zaskoczona operatywnością i skutecznością działania W. Gomułki i pozostałych szefów PPR. Lider krajowych komunistów był inicjatorem wysłania do Moskwy delegacji KRN, która z jednej strony miała uzyskać akceptację Stalina, z drugiej zaś doprowadzić do szeregu rozmów na terenie Związku Radzieckiego. Gomułka zamierzał m.in. nawiązać kontakt z ambasadorami rządów państw koalicyjnych i w bezpośrednich rozmowach wyjaśnić im, że PPR nie podziela linii politycznej rządu polskiego w Londynie i nie uznaje go za swego reprezentanta. Lecz przede wszystkim zadaniem delegacji miało być doprowadzenie do koordynacji działań z ZPP i przedstawicielami CBKP.

Istnieje też przypuszczenie, że wysłanie delegacji miało związek z wkroczeniem Armii Czerwonej na ziemie polskie. Gomułka zapewne planował, że delegacja KRN razem z przedstawicielami ZPP podejmie prace nad przygotowaniem Rządu Tymczasowego, a następnie weźmie aktywny udział w jego działalności na wyzwolonych terenach.

W okresie, kiedy w kraju konstituowała się KRN, czyli na przełomie grudnia 1943 roku i stycznia 1944 roku, nastąpiła seria spotkań komunistów polskich z kierownictwem KC WKP(b). W styczniu podjęto decyzję o utworzeniu CBKP. Autorzy dokumentu konstytucyjnego CBKP Jakub Berman, Hilary Minc i Stanisław Radkiewicz, użyli w stosunku do biura określenia „zagraniczna organizacja Polskiej Partii Robotniczej”. Zgodnie z zaleceniami Stalina, CBKP było organem kierującym i koordynującym całokształtem spraw polskich w ZSRR.

Powstanie CBKP oznaczało utworzenie kierowniczego ośrodka komunistycznego w obliczu wejścia Armii Czerwonej na tereny Polski. Wskazuje to wyraźnie na fakt, że w zależności od rozwoju sytuacji nie tyle w Polsce, ile międzynarodowej,

---

<sup>11</sup> T. S t r z e m b o s z, *pr. cyt.*, s. 52-53.

ZSRR był zdecydowany przystąpić jak najszybciej do komunizacji Polski. Warto przy tym zwrócić uwagę na szereg faktów, które świadczyły o tym, że zamiarem Stalina nie było tworzenie z Polski kolejnej republiki. Przemawia za tym m.in. właśnie decyzja o utworzeniu CBKP, odsunięcie W. Wasilewskiej i Z. Berlinga od uczestniczenia w podejmowaniu zasadniczych decyzji partyjnych i wojskowych, podjęcie przygotowań do szybkiego rozwinięcia I Korpusu w armię, planowanie utworzenia polskiego frontu, wreszcie – głównie w oparciu o wojsko – zakrojone na szeroką skalę przygotowania kadr partyjnych, administracyjnych i bezpieczeństwa wewnętrznego dla nowej władzy. Nie sądzę, aby wcześniej istniała groźba włączenia Polski w skład Związku Radzieckiego, nie mniej jednak na początku 1944 roku została ona zdecydowanie oddalona.

W chwili kiedy Armia Czerwona zaczęła zajmować polskie terytorium, CBKP rozpoczęło działania zmierzające do zorganizowania jakiejś formy rządów na oswobodzonych od Niemców terenach. Jednocześnie biuro podjęło kroki zmierzające do ułożenia skomplikowanych stosunków polsko-radzieckich zgodnie z interesami ZSRR. Ponieważ nadal głównym (poza wojskiem) reprezentantem Polaków w ZSRR pozostawał ZPP, biuro postanowiło przejąć nad nim pełną kontrolę. To właśnie w wyniku tych działań od kierowania ZPP została odsunięta W. Wasilewska. Komuniści, chcąc zachować dotychczasowe wpływy, a w przyszłości uzyskać pełną kontrolę nad krajem, w kwietniu 1944 roku dokonali istotnych zmian personalnych w Zarządzie Głównym Związku. W ścisłym kierownictwie tej organizacji pojawili się m.in. Andrzej Witos, Jerzy Sztachelski i Aleksander Zawadzki, a także Jakub Berman i Stanisław Radkiewicz.

Poczynaniom CBKP i ZPP patronował Stalin, który na każdym kroku podkreślał, że interesuje go rząd w Polsce, który przyjmie zaproponowane przez ZSRR zmiany terytorialne, zaakceptowane przez mocarstwa zachodnie w Teheranie. Żądał też operacyjnego podporządkowania Armii Czerwonej oddziałów zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego. Stalin do tego stopnia pozwalał sobie na ingerencję w wewnętrzne sprawy polskie, że zdecydowanie odrzucał możliwość ponownego nawiązania stosunków dyplomatycznych z rządem londyńskim, jeżeli w jego składzie będą pozostawać: Kazimierz Sosnkowski, Marian Kukiel i Stanisław Kot. Mógł tak czynić, ponieważ miał za sobą poparcie USA i Wielkiej Brytanii.

Wizyta na początku czerwca 1944 roku w Stanach Zjednoczonych Stanisława Mikołajczyka, który pojechał z nadzieją, że uda mu się nakłonić rząd amerykański do zmiany stanowiska wobec Moskwy, nie przyniosła żadnych skutków spodziewanych przez polskie władze w Londynie. W przeddzień przyjazdu Mikołajczyka, władze w Waszyngtonie poinformowały Rosjan, że nie zamierzają zmieniać swojego stanowiska wobec konfliktu polsko-radzieckiego.

Jeszcze bardziej radykalne stanowisko zajmował rząd brytyjski. Winston Churchill przekonywał Mikołajczyka, że jedynie godząc się na ustępstwa wobec propozycji Stalina Polacy mają szansę ocalić swoją niezawisłość. Uświadamiał polskiego

premiera, że „rząd polski nie ma dość siły, by ową niepodległość obronić”<sup>12</sup>. Tymczasem Rosjanie odrzucali wszelkie formy kompromisu w kluczowych dla nich sprawach. Doprowadziło to do fiaska w zasadzie ostatniej szansy porozumienia, jaką stanowiły rozmowy przewodniczącego Rady Narodowej, Stanisława Grabskiego z ambasadorem radzieckim przy rządzie czechosłowackim w Londynie, Wiktoorem Lebediewem w maju i czerwcu 1944 roku.

W tej sytuacji przed Stalinem stanęła ostatnia, już o wiele łatwiejsza i bardziej mu podatna przeszkoda. 22 maja przyjął na Kremlu delegację KRN, na której czele stali Marian Spychalski i Edward Osóbka-Morawski. KRN była dla Stalina wystarczająco demokratyczną reprezentacją społeczeństwa polskiego, aby, mimo pewnych obiekcji, uznać ją za przedstawicielstwo narodu polskiego.

Miesiąc później, 22 czerwca, Stalin oświadczył delegacji, że należy rozpocząć przygotowania do powołania rządu polskiego, który będzie się opierał na KRN, działaczach politycznych w kraju oraz w ZSRR. Idea poczynań Stalina sprowadzała się do tego, aby mieć pełną kontrolę nad składem personalnym i programem politycznym przyszłego rządu polskiego, a także, aby zachować pozory, że rząd ten został wyłoniony w kraju przez proradzieckie siły polityczne. Sytuacja, w której radziecki przywódca rozstrzygał sprawy Polski była dla niego o tyle łatwiejsza, że 6 czerwca 1944 roku alianci otworzyli drugi front w Normandii, a jednocześnie wizyta Mikołajczyka w Stanach Zjednoczonych nie zapowiadała sukcesu polskiego premiera, bowiem USA ani myślały poważnie angażować się w rozstrzygnięcie sporów między Polską a ZSRR.

W dwa dni później ZG ZPP podjął uchwałę uznającą KRN za przedstawicielstwo narodu polskiego. Na skutek reprimendy Stalina, 18 lipca Związek uznał zwierzchnictwo KRN. Tym samym jego znaczenie w rozstrzygnięciu spraw polskich zostało praktycznie ograniczone do minimum. Było to przede wszystkim na rękę Stalinowi, który musiał baczyć jedynie na posłusznych mu ludzi z CBKP i członków KRN. Mimo że w praktyce wszystkimi przedsięwzięciami zmierzającymi do stworzenia ośrodka władzy w kraju kierowało CBKP, to formalnie z inicjatywą utworzenia Rządu Tymczasowego wystąpili E. Osóbka-Morawski w imieniu KRN i W. Wasilewska w imieniu ZPP. Stalin otrzymał odpowiednie w tej sprawie pismo 15 lipca. Tymczasem KC PPR został powiadomiony o inicjatywie w trzy dni później, 18 lipca. Data jest symptomatyczna, albowiem wówczas właśnie rozpoczęła się tzw. operacja brzesko-lubelska i lwowsko-sandomierska Armii Czerwonej.

Stalin, mimo że nie zaakceptował miana „rząd tymczasowy”, przyjął inicjatywę Morawskiego i Wasilewskiej. Jego zgoda umożliwiła szybkie, w ciągu trzech dni, dokonanie najważniejszych ustaleń i przygotowanie najważniejszych aktów normatywnych.

20 lipca w Moskwie podjęta została decyzja, rzekomo przez Prezydium KRN, o utworzeniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. W praktyce nazwę zaproponował Władysław Mołotow. Nawiązywała ona do Narodowych Komitetów Wyzwolenia we Francji i w Jugosławii. Następnego dnia, w miejscowości Barwicha

<sup>12</sup> Cyt. za: K. Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943-1948*, Poznań 1990, s. 45.

niedaleko Moskwy, został przygotowany tekst manifestu nowej władzy. Wieczorem odbyła się na Kremlu konferencja z udziałem Stalina i czołowych przedstawicieli KRN i ZPP, na której zapadła decyzja o natychmiastowym wydaniu manifestu. Uzgodniono też, że za miejsce jego ogłoszenia (manifest wydrukowano w radzieckich drukarniach) zostanie podany Chełm Lubelski, natomiast siedzibą PKWN będzie Lublin. Manifest stwierdzał m.in., że: PKWN jest legalną, tymczasową władzą wykonawczą narodu, działa na podstawie konstytucji z 17 marca 1921 roku, podstawą bezpieczeństwa ma być sojusz ze Związkiem Radzieckim, do Polski miało powrócić na zachodzie: Pomorze i Śląsk Opolski, zamierzono przyłączyć Prusy Wschodnie – granica zachodnia miała się oprzeć o Odrę, zapowiadano reformę rolną oraz odbudowę szkolnictwa.

22 lipca 1944 roku w siedzibie ZPP w Moskwie przeprowadzono zebranie organizacyjne Komitetu. Tego samego dnia radio moskiewskie odczytało w języku polskim Manifest PKWN. Przewodniczącym komitetu został E. Osóbka-Morawski, jego zastępcami W. Wasilewska i A. Witos. W skład PKWN weszli sami zaufani uczestnicy moskiewskich wizyt u Stalina. Większość tek ministerialnych przypadła osobom działającym w ZSRR, a kluczowe dziedziny życia gospodarczego i politycznego znalazły się w rękach komunistów, co przesądziło zarówno o charakterze władzy, jak i kierunku rozwoju państwa.

PKWN nie miał formalnego statusu rządu. Dlatego, przez najbliższe miesiące zarówno członkowie komitetu, jak przede wszystkim dyplomacja radziecka, dokładali wiele starań, aby przekonać przede wszystkim Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone o tym, że PKWN posłuży jako trzon do utworzenia rządu tymczasowego opartego na demokratycznych podstawach. W praktyce prokomunistyczny „rewolucyjny” PKWN posiadał opracowane z inicjatywy Związku Radzieckiego metody działania i takiż program. Utworzono go na terytorium ZSRR, w jego skład w większości weszły osoby posiadające obywatelstwo radzieckie. Utworzono zatem „polski komitet” z nazwy, zaś radziecki ze składu i celów działania. Oczywiście społeczność międzynarodowa zdawała sobie sprawę z intrygi Stalina.

Kierownictwo PKWN przybyło do Lublina kilka dni później. Jednak zanim jego członkowie wyruszyli do Polski, musieli podpisać w Moskwie szereg porozumień, a przede wszystkim układ w sprawie granic. Jedynym ustępstwem ze strony Stalina było pozostawienie Polsce części Puszczy Białowieskiej. Do Lublina członkowie PKWN przybywali stopniowo. Jako pierwsza zjawiała się tam 25 lipca ekipa wojskowych na czele z płk. Edwardem Ochabem, wyznaczona do przygotowania siedziby PKWN. Działających na terenie kraju przedstawicieli PPR oraz dowództwa Armii Ludowej dostarczono do Lublina dopiero w pierwszych dniach sierpnia. 31 lipca w Świdrach Starych koło Otwocka oczekiwali na jednostki Armii Czerwonej Gomułka z Bolesławem Bierutem, skąd natychmiast wywiad radziecki przewiózł „Wiesława” do Lublina. W następnych dniach dostarczano kolejnych.

Rządy kilku krajów, m.in. Wielkiej Brytanii, były zaniepokojone rozwojem sytuacji politycznej w związku z wkroczeniem Armii Czerwonej na ziemie polskie na zachód od Bugu. Churchill wyrażał Stalinowi swoje zaniepokojenie powołaniem

PKWN i wymusił na Mikołajczyku wyjazd do Moskwy. Naiwny Mikołajczyk, mimo że sfrustrowany szybkim zbliżaniem się wojsk radzieckich do Warszawy i brakiem wsparcia dla swoich planów wśród generalicji, a szczególnie u mającego wybujałe aspiracje Władysława Andersa, liczył na wybuch powstania w Warszawie. Tym samym miał nadzieję, że Rosjanie zostaną tam powitani przez przedstawicieli jego rządu, jedynych prawowitych gospodarzy miasta i kraju. Przybywając do Moskwy, premier nie zamierzał zaciągać żadnych zobowiązań wobec Rosjan, z komunistami planował pogawędkę o przyszłości Polski, natomiast z przedstawicielami PKWN nie miał zamiaru rozmawiać w ogóle. Niemniej, jak twierdzi Pobóg-Malinowski, Mikołajczyk był gotów rozmawiać ze Stalinem o linii Curzona jako linii demarkacyjnej stanowiącej podstawę do przyszłych uregulowań terytorialnych<sup>13</sup>. Wizyta w Moskwie zbiegła się z wybuchem powstania w Warszawie.

6 sierpnia, wbrew swoim planom, Mikołajczyk zasiadł do rozmów z przedstawicielami PKWN. Dyskusja dotyczyła trzech kwestii: rządu jedności narodowej, przyszłej konstytucji i granic powojennej Polski. Jak było do przewidzenia, rozmowy nie trwały długo i zostały przerwane. Przyniosły jednak oczywisty sukces komunistów i porażkę Mikołajczyka. Sukces wyrażał się tym, że od chwili rozmów z premierem Mikołajczykiem Bierut i spółka zostali uznani za partnerów politycznych przez międzynarodową społeczność polityczną i przestali być postrzegani jako wyłączna agenda rosyjska. To Mikołajczyk wyniósł PKWN na szczeble decydowania o sprawach polskich. Rozmowy moskiewskie sprawiły, że wracający do Lublina Bierut, Osóbka-Morawski i gen. Michał Rola-Żymierski byli całkowicie przekonani, że Związek Radziecki będzie strzegł PKWN przed naciskami Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych i będzie dążył do deprecjonowania roli rządu w Londynie.

Najwyższym organem państwowym Polski Lubelskiej była KRN, w której liczba posłów (zgodnie z konstytucją marcową) nie mogła przekroczyć 444. Szerokie uprawnienia otrzymał przewodniczący KRN, B. Bierut, który łączył w swych rękach dawne uprawnienia marszałka sejmu i prezydenta. Był najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych, reprezentował państwo na zewnątrz. Natomiast PKWN spełniał rolę rządu.

W dniach 13-18 października 1944 roku odbyła się w Moskwie konferencja, w której uczestniczyli m.in.: Stalin, Mołotow, Churchill, Eden oraz osobisty przedstawiciel Roosevelta w ZSRR, Harriman. Konferencja miała przygotować kolejne spotkanie Wielkiej Trójki. Jednym z tematów rozmów była przyszłość Polski. Postanowiono zaprosić na obrady delegacje Rządu RP w Londynie i PKWN. W obecności obu delegacji zamierzano rozwiązać problem ciążyący na całej koalicji. Jednak rozmowy radziecko-brytyjskie z delegacją pod przewodnictwem Mikołajczyka nie przyniosły rezultatów, albowiem premier polskiego rządu przyleciał do Moskwy bez jakichkolwiek upoważnień do zmiany stanowiska swojego rządu. Ponadto kryzys w łonie władz emigracyjnych rysował się coraz wyraźniej. Generalnie rząd Mikołajczyka nie zdawał sobie sprawy z faktu, że granica na linii Curzona została już w

---

<sup>13</sup> W. P o b ó g - M a l i n o w s k i, *pr. cyt.*, s. 600-606.

Teheranie zaaprobowana przez całą Wielką Trójkę, także przez prezydenta Roosevelta, na pomoc którego liczone szczególnie. Dla Mikołajczyka i polskiego rządu była to nieprzyjemna wiadomość, albowiem burzyła koncepcję walki o granicę wschodnią w oparciu o pomoc dyplomacji amerykańskiej. Informacja, którą przekazał Mołotow wywołała szok wśród polskiej delegacji. Świadczy to jednocześnie o kiepskiej formie polskiej dyplomacji i praktycznie nieistnieniu polskiego wywiadu wojskowego i politycznego. W pewnym stopniu usprawiedliwia zaś nieświadomego Mikołajczyka, który porywcemu i zdeterminowanemu Churchillowi tłumaczył równie zdecydowany: „Nie jestem człowiekiem wypranym z uczuć patriotycznych, by oddawać Rosji połowę Polski”<sup>14</sup>. Stanowiska Mikołajczyka nie zmienił nawet, przedstawiony mu przez Churchilla, projekt porozumienia w sprawie zachodniej granicy Polski, który przewidywał przyznanie Polsce Szczecina. W tej sytuacji Stalin podczas spotkania z Bierutem polecił rozpocząć przygotowania do utworzenia rządu tymczasowego bez udziału „emigrantów londyńskich”<sup>15</sup>.

W listopadzie 1944 roku S. Mikołajczyk podał się do dymisji, co pociągnęło za sobą rozłam wśród polskiej emigracji. Fakty te wyłączyły w zasadzie rząd polski jako partnera w walce o miejsce Polski na politycznej mapie Europy<sup>16</sup>. W grudniu 1944 roku PKWN nawiązała pierwsze kontakty międzynarodowe z Francją, Jugosławią i Czechosłowacją. 27 grudnia 1944 roku ZSRR zapowiedział uznanie PKWN jako oficjalnego rządu polskiego.

Zatem jesień 1944 roku można uznać za okres, kiedy zarówno Stalin, jak i na jego polecenie polscy komuniści, zrezygnowali z porozumienia będącego kompromisem różnych nurtów politycznych. Trzeba podkreślić, że pierwsze miesiące rządów PKWN przyniosły rozczarowanie, przede wszystkim polskim komunistom. Wkroczenie Armii Czerwonej nie usunęło na terenach na zachód od Bugu przeszkód i nie spowodowało rezygnacji z dążeń przedstawicieli Delegatury do przejęcia władzy Rządu. W szeregach AK, woła walki z okupantem przeistaczała się w wolę oporu politycznego. Na powszechny opór napotykała reforma rolna. Z bojkotem spotkała się ogłoszona 15 sierpnia mobilizacja. To na skutek jej miernych rezultatów nadzieje Żymierskiego na zorganizowanie frontu polskiego okazały się nierealne. Na dyscyplinie jednostek Wojska Polskiego piętno wywierała plaga dezercji, zwłaszcza z nowo organizowanych jednostek 2 Armii WP. Można przytaczać wiele przykładów braku wyczucia nastrojów społecznych przez PKWN i tym samym podejmowania decyzji, które bynajmniej nie zjednywały Komitetowi sympatyków.

Jednak najcięższym grzechem PKWN było oparcie się w sprawowaniu rządów na terrorze za pomocą specjalnych jednostek NKWD. Radzieckie formacje specjalne przygotowywały jednocześnie kadry PKWN do zastosowania totalnego terroru państwowego. Rezerwy kadrowe stanowiło przede wszystkim wojsko, ważne, jeśli nie

---

<sup>14</sup> Tamże, s. 797-803.

<sup>15</sup> Szerzej na ten temat: Z. K u m o ś, *Geneza satelickiego systemu władzy w Polsce 1941-1948*, Warszawa 2001.

<sup>16</sup> Szerzej patrz: K. K e r s t e n, *Jalta w polskiej perspektywie*, Londyn-Warszawa 1989, s. 28-31.

najważniejsze, narzędzie reżimu. Stało się ono zapleczem kadrowym dla PKWN, a jednocześnie zaczęło spełniać wyraźnie polityczne zadania, do których z takim upodobaniem wrócił po latach Wojciech Jaruzelski. Wojsko stało się podstawowym narzędziem propagandy (skutecznej na tyle, na ile społeczeństwo posiadało głęboko zakorzoną w świadomości miłość do munduru), przede wszystkim politycznej.

Obrazując ważność problematyki wystarczy dodać, że Biuro Polityczne PPR powołało Wydział Wojskowy KC PPR, na czele którego stanął sam Gomułka, zaś w jego skład weszli: Bolesław Bierut, Aleksander Zawadzki, Marian Spychalski i Michał Rola-Żymierski. 21 lipca 1944 roku uchwałą KRN połączona została Armia Polska w ZSRR z Armią Ludową w jednolite Wojsko Polskie, które odgrywało ważną rolę nie tylko w życiu Polski Lubelskiej. Naczelnym dowódcą został gen. M. Żymierski, jego zastępcą generałowie: Z. Berling i A. Zawadzki. Rozbudowa armii był utrudniona z powodu wyniszczenia kraju, braku koni itp., jednak przede wszystkim z powodu społecznego bojkotu.

Na jesieni 1944 roku określiła swoje oblicze informacja wojskowa. Początkowo pracowali w niej wyłącznie oficerowie radzieccy. W kwietniu 1944 roku skierowano polskich oficerów na szkolenia i kursy kontrwywiadowcze w ZSRR. Kilkudziesięciu z nich przed końcem 1944 roku trafiło do jednostek WP na najniższe stanowiska oficerskie. W praktyce do końca wojny informacja podlegała wyższym organom radzieckim, a przede wszystkim strukturom radzieckiego kontrwywiadu SMIERSZ, który był odpowiedzialny za bezpieczeństwo na zapleczu frontów radzieckich.

Podobnie niechlubną rolę zaczęły spełniać organa wojskowego wymiaru sprawiedliwości<sup>17</sup> oraz aparat polityczno-wychowawczy, którego struktury najsilniej utkwiły w krajobrazie Polski i polskiego komunizmu, i trudno je wykorzenić w zasadzie do dnia dzisiejszego.

Systematyczne podporządkowywanie wojska celom politycznym partii komunistycznej postępowało nie tylko w okresie sprawowania władzy przez PKWN, a następnie Rząd Tymczasowy, ale również z różnym nasileniem później. O ile po 1956 roku, w okresie kiedy ministrem obrony narodowej był Marian Spychalski, oficerowie polityczni zostali nieco sprowadzeni do właściwej im roli w wojsku, to nawrót do najgorszych tradycji w tym zakresie nastąpił po objęciu władzy w MON przez gen. Jaruzelskiego. Dane aparatowi politycznemu w armii uprawnienia, a jednocześnie rozpasanie, arogancja i świadomość uprzywilejowanej pozycji w wojsku oficerów politycznych, spowodowała niespotykaną nigdy wcześniej sytuację, w której partia przejęła niemal całkowicie dowodzenie armią. Ta wyjątkowo niezdrowa sytuacja głęboko weszła w świadomość nie tylko wojska, ale i społeczeństwa. Do tego stopnia, że funkcjonuje do dzisiaj w mentalności nie tylko byłych pracowników Głównego Zarządu Politycznego WP.

### **3. Powstanie warszawskie. Akt woli narodu czy akt nieodpowiedzialności?**

Powstanie warszawskie była walką zbrojną przeciw okupantowi niemieckiemu

---

<sup>17</sup> Na ten temat interesująco pisze: A. W e s o ł o w s k i, *W cieniu wojny i polityki. Sądownictwo Wojska Polskiego na froncie wschodnim w latach 1943-1945*, Toruń 2003.

podjętą przez AK w ramach planu „Burza”. 22 lipca 1944 roku, wobec zbliżania się do Warszawy armii radzieckiej, dowódca AK gen. Tadeusz Komorowski podjął decyzję o powstaniu, zaakceptowaną w kilka dni później przez Delegata Rządu RP na Kraj, Jana Stanisława Jankowskiego.

Powstanie wybuchło 1 sierpnia 1944 roku o godzinie 17.00<sup>18</sup>. Rozpoczęło je około 23 000 żołnierzy AK. Co prawda organizacja ta dysponowała w Warszawie bez mała 50 000 bojowników, lecz jedynie około 10% z nich było uzbrojonych, i to z reguły w broń krótką. Do żołnierzy AK dołączyły liczące około 800 ludzi oddziały Narodowych Sił Zbrojnych oraz Armii Ludowej w sile około 500 żołnierzy. Sporadycznie czynny udział w powstaniu wzięła ludność cywilna miasta, wspierając na niektórych odcinkach walczące oddziały, głównie w zakresie ograniczonego zabezpieczenia logistycznego.

Niemcy utrzymywali w Warszawie prawie 20 000 żołnierzy i policjantów. W celu zapewnienia bezpieczeństwa tyłów wojsk walczących z Armią Czerwoną garnizon warszawski mógł w każdej chwili oczekiwać wsparcia i pomocy ze strony jednostek udających się na front niemiecko-radziecki. Od 4 sierpnia do Warszawy zostały skierowane dodatkowe jednostki, z których sformowano dowodzony przez gen. Ericha von dem Bacha-Zelewskiego korpus liczący prawie 25 000 żołnierzy. W sumie w tłumieniu powstania warszawskiego wzięło udział około 50 000 żołnierzy niemieckich i innych narodowości.

Dowódcą powstania mianowano pułkownika Antoniego Chruściela, który 14 września otrzymał awans na stopień generała brygady. W ciągu trzech pierwszych dni powstania w rękach polskich znalazła się większa część warszawskich dzielnic: Śródmieście z Powiślem, Stare Miasto, Żoliborz, Mokotów oraz trzy enklawy na Ochocie. Mimo wysiłku, powstańcy nie zdołali opanować szeregu ważnych z taktycznego punktu widzenia obiektów, jak chociażby: Cytadeli, Dworca Gdańskiego i lotniska na Okęciu.

Szybko, bo po dwóch dniach, stłumiono powstanie na Pradze, silnie obsadzonej przez przyfrontowe jednostki niemieckie. Od wybuchu walk Niemcy zachowali kontrolę nad wszystkimi liniami kolejowymi i mostami na Wiśle. Po chwilowym zaskoczeniu, od 5 sierpnia inicjatywa operacyjna przeszła w ręce niemieckie. Rozpoczęte w tym dniu działania wojsk niemieckich na Woli i Ochocie miały na celu przejęcie pełnej kontroli nad arteriami komunikacyjnymi na linii wschód-zachód i uzyskanie taktycznej łączności z walczącymi dotychczas w okrążeniu w rejonie ratusza i Ogrodu Saskiego oddziałami gen. Reinnera Stahela. W dzielnicach, których powstańcy nie zajęli lub które tracili na rzecz nieprzyjaciela, Niemcy stosowali szczególne środki bezpieczeństwa i bezwzględny terror.

Po przeniesieniu władz powstańczych (dowództwa i Komendy Głównej AK) na Stare Miasto, oddziały walczące na Woli wycofały się kanałami do Śródmieścia. 6 sierpnia Niemcy przerwali łączność między Starym Miastem a Śródmieściem, do-

---

<sup>18</sup> Najlepszym studium działań wojskowych w powstaniu jest praca A. B o r k i e w i c z a, *Powstanie warszawskie 1944*, wyd. III, Warszawa 1969.



cierając do Ogrodu Saskiego. 11 sierpnia skapitulowały ostatnie oddziały powstańcze walczące na Ochocie. 12 sierpnia wojska niemieckie rozpoczęły natarcie na Stare Miasto, gdzie broniło się największe zgrupowanie powstańcze liczące 9 000 żołnierzy. W walkach o warszawską Starówkę hitlerowcy użyli między innymi artylerii i lotnictwa. Ich celem było możliwie szybko zapewnienie bezpiecznego połączenia przez most Kierbedzia. Zdecydowany szturm na Stare Miasto Niemcy rozpoczęli od 19 sierpnia. Mimo kilkakrotnie podejmowanych prób, nie udało się powstańcom przerwać niemieckiego pierścienia otaczającego Stare Miasto. Wymusiło to decyzję dowództwa powstania o ewakuacji kanałami. 2 września ostatnie oddziały powstańcze opuściły Stare Miasto, pozostawiając tysiące bezbronnej ludności cywilnej. W Śródmieściu, po zaciętych walkach, powstańcy zajęli początkowo ważne punkty oporu, m.in.: Pałac Staszica (11 sierpnia), gmach Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej (20 sierpnia), Komendę Policji na Krakowskim Przedmieściu (23 sierpnia). 5 września Niemcy rozpoczęli natarcie wzdłuż Alei Jerozolimskich, pomiędzy ulicami Nowy Świat i Marszałkowską. 6 września zakończyły się walki na Powiślu, zaś 11 września Niemcy przerwali połączenie Czerniakowa ze Śródmieściem.

Brak perspektyw na pomyślny rozwój dalszej sytuacji, przede wszystkim brak nadziei na szybkie wejście do Warszawy Armii Czerwonej i poniesione w toku dotychczasowych walk straty, skłoniły dowództwo powstania do podjęcia w dniach 9-10 września rozmów kapitulacyjnych z Niemcami. Przerwano je na wieść o zbliżaniu się jednostek radzieckich do prawobrzeżnej Warszawy. 14 i 15 września Armia Czerwona, a wraz z nią jednostki 1 Armii Wojska Polskiego zajęły Pragę. Między 16 a 21 września na lewy brzeg Wisły, w rejonie Czerniakowa i Powiśla oraz na Żoliborzu przeprowadzony został desant żołnierzy 2 i 3 dywizji piechoty 1 Armii WP. W sumie przez rzekę przepławiono 5 batalionów piechoty, które utworzyły przyczółki, lecz nie zdołały ich utrzymać nawet z pomocą powstańców. W działaniach podjętych rzekomo z inicjatywy Berlinga poległo blisko 3 000 żołnierzy.

23 września skapitulował Czerniaków, jedyny zajęty przez AK rejon przylegający do Wisły. Po zaciętych walkach między 24 a 26 września Niemcy całkowicie opanowali Mokotów, zaś 30 września Żoliborz. Tego dnia w Ożarowie pod Warszawą rozpoczęły się rokowania kapitulacyjne. 2 października w kwaterze gen. von dem Bacha podpisano akt kapitulacji. W dniach od 3 do 5 października walczące oddziały złożyły Niemcom broń. Po kapitulacji powstania żołnierzy umieszczono w obozach jenieckich, natomiast ludność cywilną w obozie przejściowym w Pruszkowie, skąd rozsyłano ją po terenie Generalnego Gubernatorstwa lub kierowano do obozów pracy w Niemczech.

Straty wśród powstańców oceniane są na bez mała 45 000 zabitych, rannych i zaginionych. Do niewoli dostało się około 15 000 walczących, w tym Naczelnny Wódz, gen. Komorowski i dowódca powstania, gen. Chruściel. Zatrważające były natomiast straty wśród ludności cywilnej. Wyniosły one według ostrożnych szacunków ponad 180 000 zabitych, nie licząc rannych, zaginionych i osób, które na trwałe utraciły zdrowie w wyniku doznanego szoku. Oblicza się, że Niemcy stracili w walkach około 25 000 zabitych, zaginionych i rannych. Nie mniej ważne są straty mate-

rialne i duchowe, jakie poniosła Warszawa. Około 25% budynków na terenach objętych walkami uległo zniszczeniu, a dalsze Niemcy systematycznie burzyli po upadku powstania warszawskiego. Stolica Polski została praktycznie zrównana z ziemią. Na skutek powstania zniszczone zostały w Warszawie prawie wszystkie materialne zabytki, stanowiące dziedzictwo narodu polskiego<sup>19</sup>.

Kto i dlaczego wywołał powstanie? Na ten temat pisało i wypowiadało się wielu, opinie też są krańcowo różne. Co zaś piszą Ci, którzy byli bezpośrednimi decydentami. Oto jeden z nich: „Od oficerów polskich, którzy byli jeńcami w ZSRR, wiedzieliśmy o rosyjskich planach zdobycia Europy. (...) Mieliliśmy uczucie, że jedynie my znaleźliśmy bolszewików. Przeczuwaliśmy, że Europie i światu zagraża olbrzymie niebezpieczeństwo, lecz wydawało się, że nikt tego nie widzi. Zachód był ślepy. Wydawało się nam, że jest naszym obowiązkiem otworzyć mu oczy, zanim będzie za późno. Już od dawna misją Polski była obrona Zachodu przed hordami barbarzyńców. Rozumieliśmy, że znowu woła nas przeznaczenie. Skoro jednak nikt nie chciał słuchać naszych słów, nie pozostało nam nic innego, jak zaalarmować świat, poświęcając siebie”<sup>20</sup>.

Zatem swoisty mesjanizm przyświecał decyzji o wywołaniu jednej z najtragiczniejszych epopei II wojny światowej. Warto przypomnieć w tym miejscu, że już w marcu 1944 roku, w obliczu coraz powszechniejszej opinii o klęsce Niemców, aby oszczędzić miasto postanowiono wyłączyć Warszawę z planu „Burza”. Poprzez Watykan i Szwajcarię nawiązano nawet z Niemcami rozmowy, aby ogłosić Warszawę miastem otwartym. A jednak kilka miesięcy później podjęto jedną z najtragiczniejszych decyzji w tej wojnie.

Naczelną Wódz, gen. Sosnkowski przed wyjazdem do Włoch na spotkanie z żołnierzami 2 Korpusu Polskiego po bitwie pod Monte Cassino wysłał do kraju, do Komendy Głównej AK, depezę. Przypominał w niej o potrzebie oszczędzania własnych sił, o odpowiedzialności za podwładnych. Lecz Sosnkowski w swojej naiwności popełnił podstawowy błąd. Otóż w dobrej wierze, nie mając pojęcia o jak nieodpowiedzialnymi wyznawcami owego mesjanizmu ma do czynienia, upoważnił Komendę Główną do opanowania przed przybyciem Armii Czerwonej miasta lub regionu, który posłużyłby za bazę dla ustanowienia władzy Delegatury RP w Londynie.

Ogólnikowe sformułowanie „duże miasto lub terytorium” pozwoliło Leopoldowi Okulickiemu wykazać, że jego szaleńczy pomysł stoczenia w Warszawie wielkiej walki nie tylko z Niemcami, ale przede wszystkim z Rosją Radziecką o władzę w stolicy i w Polsce, nie jest w żadnym punkcie sprzeczny z rozkazami Naczelnego Wodza. Okulickiego usprawiedliwiać mogą jedynie trudy służby wojskowej w okresie okupacji, szczególnie zaś morze wypitego alkoholu, o czym nadzwyczaj często wspominają autorzy wspomnień i relacji, którzy mieli z nim styczność w okresie wojny. Jednak pytanie, czy Okulicki był świadom swojego postępowania, pozostawmy na boku. Jest podobno faktem, że widział konieczność „dostarczenia

---

<sup>19</sup> Szerzej patrz: tamże, s. 548-550.

<sup>20</sup> K. I r a n e k - O s m e c k i, *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK 1940-1945*, Warszawa 1998, s. 404.

światu krwawego dowodu perfidii sowieckiej”<sup>21</sup>.

Drugim wydarzeniem, które zapewne miało istotny wpływ na podjęcie decyzji o wywołaniu powstania była wiadomość z 17 lipca o aresztowaniu przez Rosjan jednostek AK biorących udział w operacji „Ostra Brama” w Wilnie. Po niespodziewanym internowaniu 24 czerwca 1944 roku części 27 Dywizji Piechoty AK był to drugi w krótkim okresie czasu przypadek, który uświadamiał dowództwu, że AK jest przez Rosjan traktowana jak wróg, o ile nie podporządkuje się bezwzględnie wojskowym władzom Armii Czerwonej.

Sądzić należy, że wstępna decyzja o wybuchu powstania zapadła przed południem 22 lipca w Warszawie przy ulicy Chłodnej 10 (lub Chłodnej 4) na odprawie Komendy Głównej, w której uczestniczyli m.in.: gen. Tadeusz Komorowski, II zastępca szefa sztabu płk Janusz Bokszczanin, po powstaniu szef sztabu KG AK, szef Biura Informacji i Propagandy płk Jan Rzepecki, szef Oddziału III Operacyjno-Szkoleniowego płk Józef Szostak, szef Oddziału Organizacyjnego KG inż. Antoni Sanojca, zastępca szefa sztabu gen. Leopold Okulicki, szef Oddziału II Informacyjno-Wywiadowczego płk Kazimierz Iranek-Osmecki, szef Oddziału V Łączności Operacyjnej płk Kazimierz Pluta-Czachowski, szef sztabu KG AK gen. bryg. Tadeusz Pełczyński, komendant Obszaru Warszawskiego AK gen. Albin Skroczyński i komendant Okręgu Warszawskiego płk Antoni Chruściel<sup>22</sup>. Oficerowie Komendy Głównej bynajmniej nie stanowili monolitu jeśli chodzi o wzajemne zaufanie. Były to osoby z różnych środowisk i o różnych charakterach. Podobne stosunki panowały między komendą a komendanturami obwodów. Na przykład płk Chruściel utrzymywał bardzo dobre stosunki jedynie z płk. Rzepeckim, do którego miał pełne zaufanie.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę na fakt, że o ile w początkowej fazie dojrzenia decyzji o powstaniu rolę inspirującą pełnił Okulicki, o tyle od momentu kiedy decyzja ta była już pewna, a chodziło o dopracowanie szczegółów, m.in. terminów, rolę inicjatywną przejął płk Jan Rzepecki. Natomiast gen. Komorowski coraz bardziej przytłaczała świadomość zbliżającego się powstania i odpowiedzialność za podjęte decyzje. Idea walki Okulickiego opierała się na wiekowej polskiej głupocie wyrażającej się w tym przypadku następującą kalkulacją: należy wywołać powstanie, zająć miasto i utrzymać je aż do czasu nadejścia Armii Czerwonej, jeśli nie nadejdzie – umrzeć. Kalkulacja Rzepeckiego była oparta na kalkulacjach politycznych, i od razu możemy dodać, że złych kalkulacjach, w których pułkownik uwzględniał aktywną postawę Armii Czerwonej wobec faktu zaistnienia powstania. W zasadzie wśród głównych decydentów i ich doradców zdecydowanie przeciwny wywoływaniu powstania był płk Bokszczanin. Przedstawiał zupełnie odwrotną niż Rzepecki wersję, według której Rosjanie pozostaną obojętni wobec działań zbrojnych na terenie Warszawy.

Według Iranka-Osmeckiego, ostateczną decyzję odnośnie rozpoczęcia walki gen. Komorowski wydał 31 lipca około godziny 17.00 w obecności gen. Pełczyńskiego, gen. Okulickiego, płk. Chruściela i delegata rządu Jankowskiego. Przesądziła ją

---

<sup>21</sup> Tamże, s. 407.

<sup>22</sup> A. B o r k i e w i c z, *pr. cyt.*, s. 28-33.

najprawdopodobniej informacja przyniesiona przez Chruściela, że czołgi radzieckie zajęły już podwarszawskie: Okuniew, Radość i Miłosną i zrobiły wyłom w niemieckim przyczółku na Pradze<sup>23</sup>.

W historiografii polskiej, szczególnie krajowej powstałej po 1989 roku, wręcz roi się od dyskusji na temat, czy Armia Czerwona mogła uratować (wyzwolić, przyjść z pomocą) Warszawę? W toku tych dywagacji ważną rolę odgrywa analiza sytuacji operacyjno-taktycznej na froncie radziecko-niemieckim na wschód i północny wschód od Warszawy. Tymczasem wydaje się, że sedno sprawy leżało zupełnie gdzie indziej. Mianowicie warunkiem rozpoczęcia przez AK powstania było wykonanie przez Armię Czerwoną z przedmościa pod Magnuszewem manewru oskrzydającego Warszawę od południa. Dokładnie takiego, jaki został wykonany w styczniu 1945 roku. Tylko w ten sposób Rosjanie mogli dostać się do lewobrzeżnej części stolicy latem 1944 roku. Jedynie wybuch powstania w chwili rozpoczęcia radzieckich działań spod Magnuszewa dawał szansę na spełnienie jego wojskowych, a w perspektywie politycznych celów, czyli przyjęcia wojsk i władz radzieckich przez Delegaturę Rządu i dowództwo AK w Warszawie. Tylko jakie cele polityczne i wojskowe mieliby wówczas do spełnienia w Warszawie Rosjanie?

Czy należało kalkulować, że wojska radzieckie wejdą lub nie do Warszawy? Oczywiście, że należało, ale nie w sposób jednostronny, bez porozumienia z dowództwem Armii Czerwonej. Kiedy 3 sierpnia w Moskwie, podczas spotkania na Kremlu, Mikołajczyk eksponował fakt wybuchu i znaczenie powstania zbrojnego w Warszawie, Stalin wyraźnie deprecjonował rolę tego wydarzenia dla losów wojny. Dziś, z perspektywy czasu możemy powiedzieć, że był i tak nad wyraz układny nie sprzeciwiając się koncepcji wsparcia walczących oddziałów. Front wschodni był w wojennej strefie odpowiedzialności Rosjan. Tak ustalono w Teheranie i te ustalenia realizowali wszyscy, którzy mieli coś do powiedzenia w tej wojnie. Polska, jedynie z punktu widzenia naszego polonocentryzmu, powinna była być w centrum ówczesnej światowej polityki. Skoro tak nie było, widocznie świat uznał, że jest to zbędne.

14 września wojska radzieckie zajęły prawobrzeżną Warszawę. Był to zaplanowany finał białoruskiej operacji strategicznej na środkowym odcinku frontu wschodniego w lecie 1944 roku. Czy stać było wojska radzieckie na zdobycie Warszawy? Myślę, że tak. Tylko niby po co? W jakim celu? Dla kogo? Żeby pomóc ewidentnemu przeciwnikowi politycznemu Stalina, jakim był rząd polski w Londynie? Strefy władzy, podział wpływów był już dokonany w Teheranie. I Stalin nie widział potrzeby komplikowania sobie sytuacji. Na jego miejscu każdy postąpiłby podobnie. Nie Stalin, lecz Anglicy i Amerykanie sprzedali Polskę dużo wcześniej niż w Jaltcie.

Po opanowaniu Pragi, na rozkaz gen. Berlinga, oczywiście ze uzgodnieniem z Rosjanami, część oddziałów 1 Armii WP podjęła działania zaczepne w celu przyścia z pomocą walczącym powstańcom. Utworzono przyczółki na lewym brzegu Wisły i nawiązano kontakt z oddziałami powstańczymi<sup>24</sup>. Jednak wobec pasywnej postawy

---

<sup>23</sup> K. I r a n e k - O s m e c k i, *pr. cyt.*, s. 425.

<sup>24</sup> O tym m.in.: M. S z c z u r o w s k i, *5 Brygada Artylerii. Tradycje, historia, współczesność*, Warszawa 1996, s. 158-179.

Rosjan i przewagi wojsk niemieckich oraz olbrzymich strat oddziałów I armii, ponoszonych przede wszystkim ze względu na nieumiejętność walki w mieście, przyczółki zlikwidowano. I armia okupiła swoją inicjatywę śmiercią 3764 żołnierzy. Nigdy dotąd, od kampanii wrześniowej 1939 roku, wojsko polskie nie poniosło tak ogromnych strat. Przypomnijmy, że cztery miesiące wcześniej pod Monte Cassino poległo 924 żołnierzy, a 345 uznano za zaginionych.

Wybuch powstania warszawskiego zbiegł się z wizytą w Moskwie Mikołajczyka. Jeszcze przed wyznaczeniem daty rozpoczęcia działań zbrojnych, kierownictwo AK zastanawiało się, co premier rządu będzie robił w Rosji. Część z oficerów KG, nie wiedząc czemu doszła do przekonania, że powstanie mogłoby stanowić dobrą kartę w rękach premiera podczas jego rozmów ze Stalinem. W przyszłości warto zastanowić się nad następującą tezą. Leopold Okulicki był bliskim współpracownikiem, jeśli nie przyjacielem i zaufanym, gen. W. Andersa. Razem byli i pili w Rosji, razem byli na Bliskim Wschodzie. Obaj opowiadali się jako nieprzejednani wrogowie Związku Radzieckiego. Okulicki nigdy nie był dobrym dowódcą, trudno też jednoznacznie oceniać jego zdolności do pracy w konspiracji, chociaż i te nie wydają się najwyższego lotu, zważywszy na ciągoty generała do alkoholu. Można zatem przypuszczać, że zasadniczym celem misji Okulickiego w Warszawie było zbuntowanie AK przeciw rządowi w Londynie i Naczelnemu Wodzowi, jeśli ci przystawiliby łatwo na żądania Stalina. Tymczasem faktem jest, że podczas pobytu w Moskwie premier Mikołajczyk eksponował znaczenie powstania, podczas gdy Stalin wyraźnie deprecjonował jego rolę w losach wojny.

Akt kapitulacji powstania podpisano 2 października w Ożarowie, w kwaterze gen. von dem Bacha-Zelewskiego. Gen. Komorowski nie odważył się stanąć oko w oko z Niemcami. Wysłał w celu złożenia podpisów upoważnionych przedstawicieli Komendy Głównej AK płk. Iranek-Osmecki i ppłk. Zygmunta Dobrowolskiego. Sam zdobył się jedynie na napisanie dzień później rozkazu, w którym niewinnie przelaną krew setek tysięcy warszawiaków usprawiedliwiał „ogólnym rozwojem wypadków wojennych na naszych ziemiach”<sup>25</sup>.

Bez względu na racje towarzyszące decyzji wybuchu powstania, była ona błędna, należy się zastanowić, czy w myśl przepisów prawa wojennego nie była zbrodnią wojenną. Wydanie rozkazu do walki w mieście narażało na zniszczenie nie tylko samo miasto, jedno z najpiękniejszych miast świata, ale w jeszcze większym stopniu narażało życie setek tysięcy jego mieszkańców, którzy mieli prawo oczekiwać zapewnienia im bezpieczeństwa, szczególnie od przedstawicieli ich rządu. Tej zbrodniczej decyzji nie usprawiedliwiają żadne względy polityczne ani wojskowe. Potrzeba czy wręcz konieczność zmanifestowania się przez Delegaturę Rządu i Armię Krajową Rosjanom jako prawowici gospodarze stolicy Polski, a tym samym całego kraju, mogła być i powinna być zrealizowana w każdy inny sposób, byle nie z narażeniem miasta i jego mieszkańców.

Tragedia powstania nie wzięła się li tylko z błędnego momentu podjęcia walki.

---

<sup>25</sup> K. Iranek - Osmecki, *pr. cyt.*, s. 479.

Również sam przebieg działań militarnych, szczególnie w pierwszej fazie powstania, rzutował na jego przebieg i dodajmy od razu, w sposób korzystny dla powstańców. Oto bowiem gdyby AK zdołała opanować wszystkie niemieckie punkty oporu w mieście, wówczas Niemcy nie mieliby związanych rąk i nie musieliby cały czas troszczyć się o los kilku tysięcy własnych żołnierzy, urzędników i innych osób otoczonych przez powstańców w różnych punktach miasta. Spalenie Warszawy byłoby wtedy najłatwiejszym i najskuteczniejszym sposobem zakończenia walk i zażegnania zagrożenia w postaci ogniska walki na linii frontu niemiecko-radzieckiego.

W tym kontekście odpowiedź na pytanie – czy powstanie mogło mieć inny przebieg? – jest oczywista. Pierwotny plan dowództwa niemieckiego, przed objęciem dowództwa przez Bacha-Zelewskiego 8 sierpnia, przewidywał spalenie miasta przez użycie bomb zapalających. Przy zastosowaniu tego sposobu powstańcy i cała ludność Warszawy byłaby szybko wykurzona z miasta jak lisy z nor. Niemcy mieli już wówczas znakomite doświadczenia w tym względzie, wyniesione z pożarów niemieckich miast, jakie wzniecały naloty alianckie. Jednym z najświeższych i najbardziej tragicznych było spalenie Hamburga, które dowiodło, że w mieście nie można oprzeć się żywiołowi ognia.

Koszmar ruin Warszawy, cmentarz tysięcy ludzi, świadectwo heroicznej 63-dniowej walki, przynosiły bezsilność i żal, powodowały bolesny wstrząs, dręczące pytania. Polskie władze w Londynie i dowództwo AK poprzez podjęcie walki w mieście naraziły ludność cywilną na cierpienia i śmierć.

Krańcowo różne są opinie i sądy na temat powstania. Jedną z pierwszych ocen nakreślił już w połowie października W. Gomułka podczas obrad aktywu PPR w Lublinie. Krytycznie odnosząc się do inicjatorów powstania, jednocześnie powiedział: „Lud Warszawy swym ofiarnym zrywem do walki i bezprzykładną wytrwałością postawił sobie w oczach potomności i historii Polski najpiękniejszy pomnik bohaterstwa, poświęcenia i miłości Ojczyzny”<sup>26</sup>. Ta ocena na lata zyskała sobie miano oficjalnej wykładni w kraju. Dzisiaj, po latach warto zastanowić się nad jej aktualnością.

#### 4. Pod... czy o Monte Cassino?

18 maja 1944 roku została rozstrzygnięta najbardziej zaciekle i najbardziej przewlekła z bitew, jakie w drugiej wojnie światowej rozegrały się na frontach zachodnich. Toczyła się ona o przełamanie linii „Gustawa” (zwanej również *zimową*); od czterech miesięcy blokowała ona aliantom drogę do Rzymu. Ta górską barykada ciągnęła się przez całą szerokość Półwyspu Apenińskiego. Obsadzona była przez niemiecką 10 Armię; jej wojska umocniły się szczególnie w jedynym przejściu, prowadzącym doliną rzeki Liri pod Cassino. Z wielu powodów nacierający nie mogli brać pod uwagę wąskich przejść nadmorskich. Całkowicie też zawiódł desant wysadzony pod Anzio.

Nad doliną Liri panują dwa masywy: od północy Monte Cairo, którego Monte

---

<sup>26</sup> *Działalność Władysława Gomułki...*, s. 3.

Cassino jest ostatnim bastionem zawieszonym nad doliną, od południa zaś Góry Auruńskie. Owe masywy Niemcy nazwali słupami bramy do Rzymu, bramy szerokiej zaledwie na 6-8 km. Wojska sprzymierzonych trzykrotnie próbowały forsować ją natarciem; dopiero czwarte przyniosło oczekiwane rezultaty. Rozpoczęte 11 maja, było generalną ofensywą od Cassina po Morze Tyrreńskie. Nacierały dwie armie, każda wysyłała w bój po dwa korpusy. Od morza, licząc kolejno: 2 Korpus amerykański i francuski Korpus Ekspedycyjny z 5 Armii amerykańskiej, oraz brytyjski 13 Korpus i 2 Korpus Polski z 8 Armii brytyjskiej. Z grubsza licząc było to razem około 12 dywizji piechoty, 1 dywizja pancerna i 3 brygady pancerne, nie licząc innych rodzajów wojsk, w tym silnej artylerii i lotnictwa. W miarę postępów ofensywy miał włączyć się w nią także kanadyjski 1 Korpus. Pod Anzio zaś, otoczony przez Niemców, zalegał na plażach 6 Korpus amerykański (7 dywizji i 1 brygada).

Operacja stała się więc wspólnym dziełem wielu narodów: Anglików i Amerykanów, Polaków i Nowozelandczyków, Marokańczyków i Algierczyków wraz z Francuzami, Kanadyjczyków i Południowoafrykanów, wreszcie także Hindusów.

Wszystkie (cztery) natarcia pokazały dotkliwie, że na żadnym z kierunków działań żołnierzom nie było lekko, i że w gruncie rzeczy nie istniały na tym froncie miejsca lepsze czy gorsze. Masyw cassiński, na który szli Polacy był nie mniej trudny od Gór Auruńskich, zaś natarcie Brytyjczyków doliną Liri postępowało pod ogniem niemieckiej artylerii i środków ogniowych, rozmieszczonych na zboczach masywu Monte Cassino.

Powodzenie tych ostatnich zależało od siły, z jaką Polacy na północ od Cassina zwiążą niemiecką obronę. Pomimo że pierwsze polskie natarcie z 11/12 maja zakończyło się niepowodzeniem, właśnie ono – maksymalnie angażując niemiecką obronę – pozwoliło Brytyjczykom pójść nieco naprzód, przekroczyć rzekę Gari, zdobyć przyczółki mostowe i przełamać czołowe stanowiska linii „Gustawa”. Z kolei postęp 13 Korpusu ułatwił Polakom wykonanie zadania w drugim szturmie i połączenie się z wojskami 8 Armii przy drodze nr 6. Podobny związek zachodził między działaniami arabskich dywizji korpusu francuskiego a postępami Amerykanów.

Obraz, jaki tu naszkicowałem jest wielce uproszczony. Wnioski natomiast czytelne: powodzenie każdego korpusu zależało od determinacji sąsiada. Front pękł, nikt bowiem w tej bitwie nie zawiódł, „towarzystwo” pod względem rzemiosła wojennego było doborowe. Każdy zatem z biorących udział w bitwie cassińskiej narodów może na równych prawach czerpać z jej chwały i satysfakcji zwycięstwa.

O przegranej natomiast mówić można przy ogólnej ocenie operacji „Diadem”. W tej bitwie, zwanej również bitwą o Rzym, bynajmniej nie stolica Włoch była najistotniejszym celem. Chodziło w niej głównie o likwidację całej 10 Armii niemieckiej, co pozwoliłoby nie tylko zająć aliantom Rzym, ale stworzyłoby realne przesłanki dotarcia w ciągu 3-4 miesięcy na północ Włoch, do Lombardii.

Do likwidacji 10 Armii w kotle pod Valmontone, leżącym 150 km na północny wschód od Cassino, zmierzał dowódca 15 Grupy Armii gen. Harold Alexander. Temu celowi poświęcił on od stycznia do czerwca 1944 roku 100 tysięcy alianckich żołnierzy – poległych, rannych i zaginionych w kolejnych natarciach na linię

„Gustawa”. I kiedy wreszcie wspólnym wysiłkiem linię tę przełamano, kiedy wojska wyszły w przestrzeń operacyjną, a 2 Korpus amerykański połączył się z 6 Korpusem uwięzionym pod Anzio, plan Alexandra legł w gruzach.

Główną postacią tej operacji, a może i całej wojny, zapragnął zostać gen. Mark W. Clark, dowódca amerykańskiej 5 Armii. Postanowił na czele swojej armii, po raz pierwszy od piętnastu wieków, zająć Rzym od południa. Zamiast więc uderzać w stronę Valmontone, jak zakładał Alexander, gen. Mark Clark polecił dowódcy 6 Korpusu, gen. Truscottowi zmienić kierunek i ruszyć na stolicę Włoch w ślad za wojskami 36 dywizji z 2 Korpusu. I z tego to powodu kocioł nie został zamknięty, niemiecka 10 Armia uniknęła zagłady, zaś walki na Półwyspie Apenińskim przeciągnęły się do wiosny roku następnego. Pierwszeństwo w Rzymie było tylko żalosną rekompensatą tej straconej okazji. Niesubordynacja gen. Clarka spowodowała, że zwycięstwo sprzymierzonych pod Cassino zostało w znacznej mierze zaprzepaszczone. Natomiast dowódca 2 Korpusu Polskiego, wbrew temu czym sam się szczylił, był posłuszny rozkazom dowódcy 8 Armii brytyjskiej.

Do postaci gen. Andersa, gorącego patrioty, wielkiego Polaka z ogromem zasług dla ojczyzny i rodaków, odnieść należy się z pełnym szacunkiem. Ale trzeba stwierdzić, że miał generał na punkcie własnej osoby obsesję. Zarówno w okresie wojny, jak i po jej zakończeniu bardzo dbał o to, by wszędzie być postacią pierwszoplanową. Jego wspomnienia pt. „*Bez ostatniego rozdziału*” są wystarczającym dowodem na wyolbrzymianie własnych zasług i dokonań. Niestety, wobec utrudnionego dostępu do dokumentów znajdujących się w zagranicznych archiwach, wspomniana książka, subiektywna i odająca jednostronny obraz wydarzeń, stała się w wielu opracowaniach podstawą opisu historycznych wydarzeń oraz formułowania autorytatywnych wniosków.

Ze wspomnień Andersa wynika, że to do niego, dowódcy korpusu fatygował się dowódca 8 Armii gen. Leese, by informować o sytuacji na froncie i planowanych przedsięwzięciach i prosić dowódcę 2 Korpusu Polskiego o przyzwolenie na użycie w przygotowywanej ofensywie podległych mu wojsk. I Anders twierdzi, że po namyśle zdecydował się to zadanie podjąć.

Doprawdy trudno wyobrazić sobie sytuację, w której przełożony prosi podkomendnego o wykonanie zadania bojowego. Wypróbowanym i jedynym sposobem komunikowania się w takich sytuacjach na wojnie jest rozkaz. Nie pytał gen. Leese o zgodę dowódców dywizji i korpusów, wysyłając ich jednostki w poprzednich natarciach, a przecież były one dziesiątkowane i wycofywane dopiero w sytuacjach beznadziejnych. Jakież zatem względy dawałyby polskiemu generałowi prawo decydowania o organizacji tak wielkiej operacji wojennej? W rzeczywistości Anders został wezwany do 24 marca 1944 roku do dowódcy 8 Armii brytyjskiej, stacjonującej w Vinchiatturo, i tam zapewne, w sposób przyjęty wśród angielskich oficerów – gentlemanów, otrzymał rozkaz i 10 minut na jego wstępną analizę. Owego rozkazu nie mógł nie przyjąć zarówno ze względów politycznych, jak i wojskowych, i osobistych.

Względy polityczne nakazywały udział korpusu w operacji, jako uwiarygodnienie polityki rządu i Naczelnego Wodza wobec rządów koalicji antyhitlerowskiej, a także wobec społeczeństwa polskiego. Nadawało to sprawie polskiej nowe zabar-



wienie: współuczestnictwem w walkach na jedynym wówczas czynnym froncie Anglosasów w Europie zaznaczano obecność państwa polskiego jako sprzymierzeńca, dotrzymującego swych zobowiązań od początków wojny. Sukces militarny, który stałby się udziałem korpusu, wynosił żołnierza Polskich Sił Zbrojnych do rzędu siły, która swym działaniem, wspólnie z innymi, dokonała czynu równorzędnego największym bitwom w tej wojnie. Ewentualny sukces wojskowy dawał atut polityczny w ręce czynników rządowych.

Względy wojskowe natomiast były oczywiste: 2 Korpus Polski podporządkowany był operacyjnie dowództwu alianckiemu i rozkazy przełożonych należało bezwzględnie wykonać, zwłaszcza że istniały ku temu racjonalne przesłanki militarne. 15 Grupa Armii, mimo że posiadała w swoim składzie liczne związki operacyjne i taktyczne, działała na całej szerokości Półwyspu Apenińskiego, utrzymując nadto wielkim wysiłkiem przyczółek pod Anzio. Jej dywizje poniosły znaczne straty w poprzednich próbach przełamania niemieckiej obrony. Istniała wreszcie konieczność stworzenia w natarciu niezbędnej przewagi nad przeciwnikiem w sytuacji, gdy nie sposób było wykorzystać w trudnym górskim terenie, o słabo rozwiniętej sieci dróg, całego potencjału sprzętu zmechanizowanego i pancernego.

Nie było zatem żadnych racjonalnych przesłanek po temu, aby dowództwo 8 Armii brytyjskiej miało w sposób szczególnie traktować 2 Korpus Polski – jednostkę świeżą, dobrze i wystarczająco długo szkoloną i sukcesywnie zapoznaną ze specyfiką frontu włoskiego oraz działaniami sprzymierzonych – m.in. poprzez trzymiesięczną obronę nad rzeką Sangro. Dowództwo 8 Armii brytyjskiej uwzględniło również w swoich planach stan liczebny 2 Korpusu, który był związkiem stosunkowo małym: w kwietniu 1944 roku liczył 44 300 żołnierzy, z czego stan piechoty, kawalerii (pułki rozpoznawcze) i broni pancernej, to jest wojsk, które spełniają decydującą rolę w działaniach zaczepnych, wynosił zaledwie 15 000 żołnierzy.

Również względy osobiste pchały Andersa do bitwy; stawała się ona uwiarygodnieniem jego osoby oraz polityki prowadzonej przez niego wobec rządu emigracyjnego, władz wojskowych, wobec społeczeństwa polskiego i wreszcie wobec podległych mu żołnierzy. Ponadto, jak sam pisze „...wykonanie tego zadania ze względu na rozgłos, jaki Monte Cassino zyskało wówczas w świecie (...) przyniosłoby dużą chwałę orężowi polskiemu”. I tym samym byłoby dla niego spełnieniem marzeń o „białym pióropuszu”, co wypominał mu Naczelny Wódz, gen. Sosnkowski.

Rozkaz dowódcy 8 Armii brytyjskiej do rozpoczęcia operacji nie był dotychczas publikowany. Zadania 2 Korpusu Polskiego są różnie formułowane przez różnych autorów. Najbliższej prawdy jest chyba Fred Majdalany<sup>27</sup>, który określa je jako wiązanie natarciem: „Korpus Polski będzie wiązać natarciem wzgórze...”. Było to zatem z punktu widzenia całokształtu operacji zadanie istotnie trudne, ale realne, nawet przy uwzględnieniu wielu czynników działających na niekorzyść korpusu.

Błędem jest mniemanie, że głównym celem Polaków miało się stać zdobycie klasztoru (a właściwie jego ruin) na Monte Cassino. Ciężar polskiego natarcia leżał

<sup>27</sup> F. M a j d a l a n y, *Cassino. Portrait of a Battle*, London 1957.

na tyłach klasztoru, na północno-zachodnich stokach masywu. Celem było zapewnienie własnej obserwacji i działania ogniem w dolinę rzeki Liri. Niemniej kierunek natarcia był frontalny, oddziały polskie musiały szturmować ufortyfikowane pozycje na wzgórzach od czoła. Była to pierwsza tego rodzaju operacja w nowoczesnej polskiej historii wojen.

Niestety, dotychczas żaden dowódca, ani sztab polski nie podejmował na taką skalę działań, których celem było przełamanie umocnionych pozycji górskich nieprzyjaciela. Warunki tej walki były całkowicie odmienne od przewidzianych zarówno przez doktrynę, jak i mieszczących się w tradycji polskiej; odmienne od idei wojny ruchomej, opartej na manewrze w skali taktycznej i operacyjnej, idei, której autorem i wyznawcą był marszałek Piłsudski, i w której duchu kształcono wyższych dowódców i wszczepiano ją w mentalność oficerów.

Zatem rodzaj działań, jakie podjął 2 Korpus pod Monte Cassino był obcy tradycji i wyszkoleniu Wojska Polskiego. Sytuację pogarszał fakt, że dowództwo, sztaby i wojska sprzymierzonych, przybyłe do Włoch po kampanii afrykańskiej, również były przyzwyczajone do stosowania zgoła odmiennej taktyki walki niż wymagały tego warunki frontu włoskiego.

Obszar, na którym 2 Korpus wykonywać miał swoje zadania obejmował zaledwie około 4 km kw. i wykluczał zastosowanie jakiegokolwiek manewru. Natomiast przyjęte w bitwie, przez dowództwo korpusu, pewne wręcz szkolne wzorce rozwiązania walki były nie do zaakceptowania: brak elastyczności wpłynął na niemożność wykonania przez walczące wojska minutowego programu natarcia. Nie zaplanowano żadnych przedsięwzięć na wypadek niepowodzeń, prowadzenie zaś natarcia przy silnym ogniu broni maszynowej i innej nieprzyjaciela było wręcz karygodne. To właśnie brak zabezpieczenia prawego skrzydła przysporzył korpusowi największych strat i stał się jedną z zasadniczych przyczyn załamania się natarcia w dniu 12 maja.

Jednak mimo wszystkich tych uwag, z głębokim szacunkiem należy się odnieść zarówno do doskonałego kunsztu wojskowego i dowódczego żołnierzy i oficerów 2 Korpusu, jak również ich bezprzykładnego poświęcenia, męstwa i odwagi. Polacy zrobili pod Monte Cassino wszystko, co do nich należało – i prawdopodobnie jeszcze więcej. Ich wysiłek był celny i skuteczny.

W czasie, kiedy bitwa dobiegała końca, ziemie polskie z jednej strony znajdowały się pod okupacją niemiecką, z drugiej zaś, na części kresów wschodnich, panował już nowy ich władca – Związek Radziecki. Istotne źródło informowania społeczeństwa polskiego stanowiła prasa podziemna, o wysokim poziomie merytorycznym, wydawana w ilości około 2000 tytułów. Ona też najpełniej odnotowała udział Polaków w bitwie pod Monte Cassino. Społeczeństwo z nadzieją przyjmowało wieści z dalekiej Italii, choć tej nadziei towarzyszyła obawa o najbliższych, a później ból po stracie synów, ojców, braci. Wiadomości z Włoch podtrzymywały opór Polaków w kraju, zacieśniały więzi między AK a PSZ na Zachodzie. Gen. Anders wziął w swoich planach pod uwagę znaczenie, jakie zdobycie Monte Cassino mieć będzie dla Polaków w kraju. Udział w bitwie zadawał kłam propagandzie radzieckiej, jakoby wojsko, które opuściło Związek Radziecki nie chciało się bić z Hitlerem.

W szeregach AK bitwę pod Monte Cassino traktowano jednoznacznie jako sukces polskiego wojska w kraju i za granicą. 2 czerwca, przez Londyn, nadeszła do 2 Korpusu Polskiego we Włoszech depeza następującej treści: „Żołnierze Armii Krajowej oddają cześć poległym i żywym uczestnikom zwycięskich walk o Monte Cassino. Wasze boje, pełne chwały, dodają nam mocy w naszej upartej walce. Dowódca Armii Krajowej, 24 maja 1944”.

### 5. „Overlord” zatrzymany w żywopłotach

„Overlord”, taki kryptonim nadano operacji sił lądowych, morskich i powietrznych aliantów we Francji, rozpoczętej 6 czerwca 1944 roku. Jej plan w początkowej fazie, prowadzonej pod kryptonimem „Neptun” przewidywał wysadzenie desantów: morskiego w sile pięciu dywizji piechoty oraz powietrznego w sile trzech dywizji powietrzno-desantowych na wybrzeżu francuskim na odcinku od Quineville do ujścia rzeki Orne. W Zatoce Sekwany wyznaczono punkty lądowania pięciu zgrupowań bojowych. Rejon ten podzielono na strefę amerykańską na zachodzie (plaże „Utah” i „Omaha”) oraz strefę brytyjską i kanadyjską na wschodzie (plaże „Gold”, „Sword” i „Juno”). W pierwszym dniu operacji zamierzano uchwycić przyczółki w miejscach lądowań, w czwartym dniu połączyć je w jeden o szerokości około 100 km i głębokości 25 km, a następnie uderzyć w kierunku północno-zachodnim w celu opanowania Cherbourga oraz w kierunku południowym z Normandii na Bretanię.

Naczelnym dowódcą wojsk sprzymierzonych był gen. Dwight Eisenhower. Siłami niemieckimi na Zachodzie dowodził feldmarszałek Gerd von Rundstedt. Na czele wojsk nad kanałem La Manche stał jeden z najwybitniejszych dowódców niemieckich II wojny, feldmarszałek Erwin Rommel.

Niemcy mieli przewagę w potencjale ludzkim, a także możliwość korzystania z lądowych linii komunikacyjnych. Wojska dowodzone przez Eisenhowera miały natomiast przewagę w powietrzu i na morzu. Zatem dowództwu sił sprzymierzonych nie pozostało nic innego jak zapewnić sobie przyszły sukces operacji dzięki zaplanowaniu jej z niezwykłą precyzją i wykorzystaniu wszelkich atutów, w tym przewagi liczebnej wojsk, a przede wszystkim przewagi technologicznej i w ciężkim sprzęcie bojowym.

Operacja „Overlord” miała rozpocząć się bezpośrednim frontalnym atakiem na umocnione pozycje nieprzyjaciela. Niemiecka linia obrony, czyli przygotowywany od czterech lat Wał Atlantycki, tworzyła linię ciągłą, co wykluczało możliwość jej oskrzydlenia. „Neptun”, faza szturm operacji „Overlord”, przygotowana została z ogromnym rozmachem. W dniu D na brzeg Normandii miało wyjść ponad 57 000 Amerykanów oraz 75 000 Brytyjczyków i Kanadyjczyków – wraz z uzbrojeniem, transporterami, amunicją i zaopatrzeniem. Tysiące alianckich spadochroniarzy i szybowników miało wylądować poza plażami.

Pomyślny przebieg operacji zależał od zdolności aliantów do przetransportowania znacznych sił przez wąski kanał La Manche. Poprzedzające właściwy desant manewry pokazały, że nie jest to bynajmniej sprawa prosta. W trakcie ćwiczeń „Trygrys”, w kwietniu 1944 roku, podczas zabezpieczenia ćwiczebnego desantu, tylko w amerykań-

skiej 1 Specjalnej Brygadzie Inżynieryjnej były wielkie straty w zabitych, zaginionych i rannych<sup>28</sup>. Ćwiczenia uzmysłowiły kierownictwu operacji, że misternie konstruowany plan posiada szereg luk i niedociągnięć. W toku kolejnych manewrów kładziono nacisk na doskonalenie technik desantowania, na doskonalenie współdziałania pomiędzy poszczególnymi sztabami połączonych armii USA i Wielkiej Brytanii oraz jednostek operacyjno-taktycznych Kanady, Polski i innych. Sześć tygodni przed inwazją sprawdziany ujawniły szereg mankamentów w zakresie organizacji pracy sztabów we wszystkich fazach operacji. Jednostki bojowe wykazywały braki w zakresie technik przegrupowania, rozwinięcia, załadunku i wyładunku.

Wspomniałem o problemie współpracy amerykańsko-brytyjskiej. Sprawa miała nieco głębszy podtekst, któremu warto poświęcić kilka słów. Zarówno dowództwo amerykańskie, jak i brytyjskie zdawały sobie sprawę, że przed i podczas inwazji nie może dojść między ich wojskami i społeczeństwami do poważniejszych rozdzwień. Lecz w miarę jak zbliżał się termin rozpoczęcia operacji „Overlord”, napięcie we wzajemnych relacjach coraz bardziej dawało o sobie znać. Zamiar operacyjny, by wojska amerykańskie lądowały na prawym skrzydle sił inwazyjnych znalazł swoje przełożenie na relacje wojsko – ludność cywilna w określonych regionach Wysp Brytyjskich. Jednostki amerykańskie rozlokowano w południowo-zachodniej Anglii nad kanałem La Manche, od wschodniego cypla Dorset do odległej Kornwalii. Porty angielskie takie jak: Plymouth, Falmouth, Dartmouth czy Weymouth okupowali amerykańscy marines. W Dorset, Devon, Somerset i Kornwalii, we wszystkich niemalże miasteczkach i wioskach, ludność odczuwała skutki obecności „amerykańskich chłopców”<sup>29</sup>. Przypomnę, że przed inwazją na terenie Wielkiej Brytanii było, nie licząc marynarzy, 1 526 965 żołnierzy USA.

To właśnie Amerykanie stanowili większość wojsk inwazyjnych. Przy czym, jedynie część z nich była weteranami kampanii w Afryce Północnej, na Sycylii i we Włoszech. Wśród tych, na czoło wysuwała się sławna już 1 Dywizja Piechoty. Dla *Wielkiej Czerwonej Jedyńki* miała to być trzecia operacja desantowa. Tymczasem większość jednostek amerykańskich nigdy dotychczas nie brała udziału w walce. Mało tego, wielu żołnierzy znalazło się w Anglii po ukończeniu zaledwie sześciomiesięcznych szkoleń unitarnych w Stanach Zjednoczonych. Pamiętacie film Steve'na Spielberga *Szeregowiec Ryan*? Tak właśnie wyglądała amerykańska armia, w większości składająca się z 18-20-letnich Ryanów.

Nie tylko miejscowe społeczeństwo, także żołnierzy brytyjskich i kanadyjskich irytowali Amerykanie, szczególnie ich ostentacyjne szastanie pieniędzmi. Większość bójek, jakie miały miejsce między żołnierzami amerykańskimi a Kanadyjczykami lub Brytyjczykami, albo między Amerykanami a miejscowym społeczeństwem, wynikała z faktu, że Jankesi mieli za dużo pieniędzy, nie znali i nie szanowali angielskich zwyczajów. Dlatego byli systematycznie objani, co im się zresztą słusznie należało. Amerykanie byli dla Brytyjczyków obcy.

---

<sup>28</sup> E. H o y t, *The Invasion Before Normandy*, London 1985, s. 122, 154-155.

<sup>29</sup> Por. R. J. K e r s h a w, *D-Day. Przełamanie Waju Atlantyckiego*, Warszawa 1999, s. 24-25.

Innym problemem wojsk amerykańskich był rasizm. Biali i czarni żołnierze byli od siebie odseparowani. Już płynąc do Europy, czarni i biali zajmowali na transportowcach oddzielne kwatery. W Anglii mieli zakaz chodzenia do tych samych barów, kin i sal dansingowych. Biali Amerykanie powtarzali wokoło Brytyjczykom, że nie mają nic wspólnego z „czarnuchami”. Tych ostatnich kwaterowano w najmniej atrakcyjnych miejscowościach na Wyspach<sup>30</sup>.

6 czerwca 1944 roku rozpoczęły się działania inwazyjne. Amerykańskie i brytyjskie barki dotarły do francuskich wybrzeży. Nie wdając się w szczegóły, taktyka aliantów w pierwszym dniu polegała przede wszystkim na wykonaniu przeważającymi siłami frontalnego ataku tak, by, bez względu na poniesione straty, osiągnąć zaplanowane cele, a przede wszystkim uchwycić przyczółki i stworzyć podstawy do ich umocnienia.

Dzisiaj jest sprawą powszechnie znaną, że większość desantujących wojsk wylądowała w złych miejscach, że mapy, które posiadali dowódcy okazały się niedokładne. Na przykład na plaży „Omaha”, z wyjątkiem przydzielonego jedynie na D-day do 1 Dywizji Piechoty 116 pułku z 29 Dywizji Piechoty, żadna jednostka nie wylądowała tam, gdzie miała wylądować. Okręty desantujące po przybiciu do plaż francuskich tkwiły nieruchomo w zwartej masie przy brzegu, nie kwapiąc się z odpłynięciem lub na skutek odpływu nie mogąc odpłynąć, przez co stawały się łatwym celem dla sprawnie funkcjonującej niemieckiej artylerii nadbrzeżnej. Poważnym mankamentem był też brak łączności między lądującymi oddziałami piechoty i innych rodzajów wojsk a oddziałami inżynieryjnymi zabezpieczającymi desant. Jeżeli już desantujące wojska znalazły się na lądzie, spotykały je kolejne niespodzianki. Przede wszystkim kierowanie ruchem na plaży było chaotyczne, pojazdy grzęzły w piachu, zaś ewakuacja rannych i dowóz zaopatrzenia przebiegały fatalnie. Sądzę, że właśnie te dwa ostatnie elementy miały wyraźnie destrukcyjny wpływ na morale żołnierzy.

W ciągu pierwszego dnia operacji na kontynent przerzucono prawie 175 000 żołnierzy. Jako jedni z pierwszych, na francuskim brzegu na plaży „Omaha” przy klifie w pobliżu Colleville, znaleźli się żołnierze 16 pułku piechoty. W ich przypadku, już po godzinie ósmej rano było wiadomo, że planu desantu nie uda się zrealizować. Żołnierze podczas transportu na brzeg stracili broń i byli pozbawieni dowódców. Znajdując w miarę bezpieczne schronienie pod kredowym klifem, z każdą chwilą tracili ducha walki.

A jednak plan działań pierwszego dnia powiódł się. Efektem był przyczółek ponad osiemdziesiąt kilometrów długi, w którym była licząca osiemnaście kilometrów przerwa między lewym skrzydłem plaży „Utah” i prawym plaży „Omaha”, jedenastokilometrowa między plażami „Gold” i „Omaha”, wreszcie licząca zaledwie pięć kilometrów między plażami „Gold” i „Sword”. Głębokość przyczółka była niewielka i wahała się od niecałych dziesięciu kilometrów na „Juno”, do mniej niż dwóch kilometrów w głąb lądu na plaży „Omaha”<sup>31</sup>.

Operacja rozpoczęła bitwę o Normandię i spowodowała powstanie drugiego

<sup>30</sup> Tamże.

<sup>31</sup> S. E. A m b r o s e, *D-day 6 czerwca 1944. Przełomowa bitwa II wojny światowej*, Warszawa 1999, s. 545-546.

frontu w Europie. W pierwszej fazie wzięło udział 156 000 żołnierzy wojsk lądowych, około 12 000 jednostek pływających (w tym 4126 statków i barek desantowych), ponad 10 000 samolotów bojowych, 2300 samolotów transportowych i 2600 szybowców. O sukcesie aliantów w dużym stopniu zdecydował stopień technologicznego zaskoczenia przeciwnika. Użyty przez Anglosasów po raz pierwszy sprzęt bojowy i inżynierjno-saperski zdał doskonale egzamin i z powodzeniem zrekompensował zarówno błędy i niedoskonałości w zakresie planowania i realizacji operacji, jak też w zakresie wyszkolenia wojsk i braku wśród nich tzw. ducha bojowego. Działania pozorujące i maskujące, które spotęgowały zaskoczenie niemieckiej obrony, przede wszystkim zaś ogromna koncentracja alianckich sił i środków na stosunkowo wąskich odcinkach desantowych, wszystko to zaowocowało zdobyciem w ciągu pierwszych dwudziestu czterech godzin solidnych podstaw do dalszych działań. Te działania w ciągu najbliższych dni koncentrowały się na dążeniu do umocnienia zdobytego przyczółka.

Tu wspomnieć warto, że na etapie planowania operacji rozważana była koncepcja dokonania po desantowaniu głębokich wypadów, które zapewniłyby aliantom na początku działań znaczne zdobycze terenowe. Jednak niosła ona ryzyko, że niemieckie kontruderzenia doprowadzą do likwidacji osamotnionych i oddalonych od nadmorskich baz zaopatrzenia kolejnych zgrupowań wojsk alianckich. Przyjęto więc plan prowadzenia działań opartych na ostrożnym, prawie że równomiernym parciu w głąb lądu ze wszystkich miejsc, w których udało się stworzyć podstawy do dalszego natarcia.

Jednocześnie priorytet przyznano działaniom zmierzającym do połączenia miejsc desantowania – plaż. I tak, już 7 czerwca udało się utworzyć zwartą enklawę brytyjską. Plażę „Omaha” i „Gold” nawiązały łączność 8 czerwca. Z kolei 12 czerwca plaża „Omaha” stała się przedłużeniem frontu o prawie osiemdziesięciokilometrowej długości. Po połączeniu poszczególnych odcinków w jednolity front, kolejną, chociaż niezbyt udaną, próbą sprzymierzonych było podjęcie działań zaczepnych, które niestety nie przyniosły spodziewanych sukcesów. Brytyjczycy podjęli próbę natarcia w kierunku na Caen. Amerykański VII Korpus zamierzał działać w poprzek półwyspu Cherbourg, zaś V Korpus USA atakował z kierunku plaży „Omaha” na St. Lô.

Jak wspominałem, już na początku operacji alianci ponieśli ogromne straty. Jako pierwsze, podobnie jak dywizje brytyjskie, w środku nocy zostały zrzucone amerykańskie 82 i 101 Dywizja Powietrznodesantowa (znana m.in. z niedawnej agresji na Irak). Pomijając straty poniesione przez spadochroniarzy podczas lotu samolotami i oddawania skoków, okazało się, że poszczególne pododdziały nie są w stanie zebrać się w plutony, kompanie czy bataliony ze względu na specyfikę terenu. Specyfikę polegającą na tym, że cała Normandia obsadzona jest żywopłotami.

Głównym zadaniem dywizji powietrznodesantowych było zdezorganizowanie sił niemieckich, aby nie były w stanie przeprowadzić kontrataku przeciwko oddziałom alianckim lądującym rano na plażach. O ile brytyjskie dywizje powietrznodesantowe na lewym skrzydle w znacznym stopniu wykonały powierzone zadania, o tyle obie dywizje amerykańskie nie osiągnęły swych celów na prawym skrzydle desantujących wojsk. Poza częściowo 82 dywizją, żadna inna amerykańska jednostka

powietrznodesantowa nie dotarła przed świtem do wyznaczonych jej obiektów, nie opanowała ich ani nie zniszczyła. Ani jedna kompania nie była w komplecie, a tylko w nielicznych odnalazła się połowa ludzi. Wieczorem 6 czerwca, a więc po dwudziestu godzinach od wylądowania, 101 dywizja zdołała zebrać zaledwie dwa i pół tysiąca swoich żołnierzy, z sześciu tysięcy zrzuconych w Normandii. Jak więc widać, nie wystarczyło godzin nawet do świtu, żeby odtworzyć przynajmniej część kompanii. Przez cały kolejny dzień nie można było zebrać batalionów, a przez kolejny tydzień oddzielano „komandosów” ze 101 dywizji od 82 i odwrotnie. Generalnie, młodzi skoczkowie kryli się i błakali w żywopłotach, tam też początkowo masowo ginęli. Na zdjęciach lotniczych, które analizowano przez operację, nie widać było zupełnie wysokości żywopłotów francuskich. Po wylądowaniu, wielu żołnierzy, nie mogąc w gęstwinie odnaleźć drogi, zaszyło się wśród krzaków i oczekiwało świtu. Wielu siedząc lub kryjąc się wśród żywopłotów, znajdowało się dosłownie o metry od niemieckich żołnierzy, bojąc się jednak oddać strzał.

To samo dotyczyło wojsk desantujących z morza. Otóż po wylądowaniu na plażach, pokonaniu kilkudziesięciu- lub kilkusetmetrowych odcinków piaszczystych oraz przylegających do większości plaż mniej lub bardziej stromych i rozległych klifów, brzegów, nasypów lub wałów żołnierze alianccy wychodzili na płaskowyż Normandii i nacierali w kierunku bliższych lub dalszych miejscowości. Wszystkie one były ładząco do siebie podobne. Jak wspomniałem, położone były na płaskowyżu, porośłym sadami, a przede wszystkim żywopłotami. Owe żywopłoty otaczały nie tylko poszczególne domostwa, drogi, czy całe wioski i osiedla. Żywopłotami w Normandii otaczane były wszystkie pola. Tutaj przeciwnik nie krył się już w wyraźnie określonych schronach i transzejach, nie prowadził ostrzału ze zbocza lub szczytu wzgórza panującego nad plażą, lecz przede wszystkim wykorzystywał naturalne ukrycia i przeszkody, głównie wspomniane żywopłoty, krzaki i zarośla. Nieodświadczeni żołnierze amerykańscy, obojętnie z oddziałów piechoty czy spadochronowych, mieli kłopoty ze zlokalizowaniem nieprzyjaciela w terenie, na którym znajdowało się tyle dogodnych kryjówek. Ponadto zadanie utrudniali im, czasami doprowadzając wręcz do paraliżu, strzelający z najmniej spodziewanych miejsc snajperzy. Bez wsparcia przede wszystkim moździerzy, ale również pozostałej artylerii i czołgów oraz bez dobrej łączności i dobrze zorganizowanego współdziałania, piechota niemal nie była w stanie posuwać się do przodu.

Problem żywopłotów stał się zasadniczą kwestią, która w znacznym stopniu rzutuje na ocenę przygotowania operacji. Otóż wywiad aliancki, szczególnie wywiad lotniczy, ale nie tylko, zwracał uwagę na owe żywopłoty. Jednak dowódcy brytyjscy i amerykańscy w swoich kalkulacjach nie uwzględnili, że żywopłot francuski jest zupełnie inny od angielskiego. Te, które przed operacją na co dzień spotykali w Anglii były niskie, zwarte, strzyżone tak, aby myśliwi konno goniący lisa mogli je przeskakiwać, a jednocześnie by stanowiły rodzaj płotu. Natomiast we Francji sadza się żywopłoty w usypanych z ziemi na wysokość 20-30 centymetrów kopcach. Po kilku latach i ukształtowaniu się roślin, są to wysokie, gęste krzaki, o mocnych i grubych gałęziach, przez co stają się trudnymi do sforsowania przeszkoc-

dami. Nie sposób precyzyjnie się dołem, zaś po wspięciu na górę z reguły okazuje się, że są tam kolejne gałęzie, czasem winorośl, grube badyle lub inne niespodzianki skutecznie blokujące przejście. Zwykle francuscy farmerzy pozostawiają w żywopłotach pojedyncze przejścia umożliwiające dotarcie na pastwisko lub wjazd na pole. W trakcie inwazji Niemcy starali się, aby każde takie miejsce znalazło się pod ostrzałem ich karabinów maszynowych. Zazwyczaj Niemcy ustawiali stanowiska karabinów maszynowych w żywopłotach, w przeciwnych rogach pól, przez co mogli z powodzeniem brać w śmiertelny krzyżowy ogień każdego, kto wszedł lub chciał zejść z takiego pola. Podczas jednego z pierwszych starć na takim terenie otoczonym żywopłotem, Niemcy najpierw pozwolili amerykańskiemu oddziałowi wejść na pole, a następnie odcięli mu odwrót i wybili żołnierzy w pień.

Kapitan John Raaen z amerykańskiego batalionu rangersów tak oto wspomina taktykę nieprzyjaciela: „Niemcy okopywali się za żywopłotami, instalowali tam stanowiska karabinów maszynowych, a potem wycinali niewielki otwór strzelniczy w krzakach, dzięki czemu mieli doskonałe pole ostrzału, a sami pozostawali znakomicie ukryci”<sup>32</sup>.

Musiało minąć nieco czasu, kilka dni, zanim Amerykanie opanowali sztukę walki wśród żywopłotów. Sprowadzała się ona do tego, że w pewnej odległości od istniejącego przejścia, wysadzali trotylem sporą dziurę, w którą wjeżdżał czołg i mógł rozpocząć prowadzenie ognia.

Niemiecka taktyka walki w żywopłotach miała swoje dobre i złe strony. Otóż Niemcy zmuszeni zostali do prowadzenia niemal wyłącznie działań defensywnych. Przyjęcie takiego sposobu walki spowodowało, że stracili praktycznie możliwość przeprowadzania siłami, którymi dysponowali na miejscu kontrataków i innych działań manewrowych. W zasadzie ich taktyka sprowadzała się do czekania, aż pojawi się przeciwnik i zadawania mu ograniczonych strat. W tym oczekiwaniu tracili często łączność, a przede wszystkim zdolność przeprowadzenia jakiegokolwiek manewru. Z drugiej strony, żywopłoty były jedyną szansą utrzymania się w terenie zanim nie nadejdzie tak oczekiwane wzmocnienie. I trzeba podkreślić, że Niemcy walczyli na tyle skutecznie, że długo potrafili utrzymać się wśród żywopłotów i nie pozwalali schematycznie walczącym Amerykanom zająć więcej terenu niż kilka kilometrów w głąb lądu.

Natomiast nieco gorzej obrona niemiecka przebiegała na odcinkach, gdzie walczyli z Brytyjczykami i Kanadyjczykami. Plaże, na których desantowali się Brytyjczycy były inne niż amerykańska „Utah”, a przede wszystkim inne niż „Omaha”. „Gold”, „Juno” i „Sword” były łagodnie pochylone, bez wzniesień. Gdy żołnierze opuścili już plażę, gdy pokonali wał lub rów przeciwczołgowy, wchodzili do miejscowości wypoczynkowych, gdzie była dość gęsta zabudowa. Brytyjska piechota musiała toczyć z reguły krótkotrwałe walki uliczne. Dalej napotymano otwartą przestrzeń pól pszenicznych w terenie płaskim i pozbawionym żywopłotów. Charakterystyczną cechą krainy między Ouistreham i Caen są wielkie przestrzenie obsiane zbożami. Aby zapobiec ewentualnemu wyjściu wojsk inwazyjnych w przestrzeń operacyjną, Niemcy rozbudowali w tym rejonie sieć umocnień, które wzmocnili

---

<sup>32</sup> Cyt. za: tamże, s. 424-425.



licznymi i silnymi jednostkami artylerii.

Pozornie wydaje się, że przedstawiony tu problem jest wymysłem autora artykułu. Lecz w istocie rzeczy poważnym błędem dowództwa sprzymierzonych było nieprzygotowanie żołnierzy i sprzętu do walki w terenie porośłym żywopłotami. Przy niezwykle precyzyjnym planie inwazji przeoczono istotny element, dotyczący oceny terenu walki. Faktem jest, że w ciągu miesiąca na plażach Normandii wylądowało 1,1 miliona alianckich żołnierzy. Od dnia lądowania do 24 lipca wojska alianckie posunęły się naprzód zaledwie o 50 km.

Możemy przyjąć, że wstępne działania alianckie określane kryptonimem „Neptun” trwały od 6 (D-day) do mniej więcej 14 czerwca, czyli około 8 dni. Był to dla obu stron, Niemców i aliantów, okres szczególnie ciężkich walk o nadmorskie wioski, których posiadanie zapewniało panowanie nad kilkukilometrowym pasem terenu od morza w głąb lądu. W praktyce zakończenie wstępnej fazy operacji nastąpiło wówczas, kiedy Niemcy zaprzestali dążyć do „zepchnięcia przeciwnika z powrotem do morza”, natomiast ich zasadniczym zadaniem stało się ustabilizowanie sytuacji na tyle, aby stworzyć warunki do przyszłego kontruderzenia.

O co walczyli żołnierze alianccy po wylądowaniu w Normandii? Myślę, że znakomicie to ujął cytowany przez Roberta Kershaw porucznik Andrew Wilson: „Pogląd, że walczyliśmy za naszą ojczyznę, lub uwolnienie Europy od Hitlera, lub o lepszy świat, jest bardzo romantyczny. Walczyliśmy, aby pozostać przy życiu, a jeśli byliśmy lojalni, to nie wobec ojczyzny, nawet nie wobec naszego pułku, ale wobec siebie nawzajem”<sup>33</sup>.

\*

\*                      \*

Niech zacytowane zdanie por. A. Wilsona zastąpi mój komentarz do zagadnień poruszonych w artykule. Wszystko co robiliśmy sześćdziesiąt lat temu, i robimy do dzisiaj, w sferze politycznej, wojskowej i każdej innej, robimy dla siebie. Wzajemna lojalność wyznacza granice uporu, poświęcenia, patriotyzmu, ale też głupoty i odpowiedzialności za siebie i innych.

---

<sup>33</sup> Cyt. za: R. J. K e r s h a w, *pr. cyt.*, s. 338.